● „SMAK BUDOWY" str. 2-ga ● CHOINKA Z ŻOŁNIERZAMI str. 4-ta ● „JEST NAS 800 MILIONÓW" str. 6-ta ● „PAŁAC NASZYCH MARZEŃ" str. 8-9 ● „ROSŁA WTEDY PUSZCZA" i o gorącym lodzie str. 12-a ● GRA TOWARZYSKA „KORESPONDENT" str. 16-ta

Świat MŁODYCH
CZUWAJ
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Str. 16 ● Nr 52-53 (151-152) Warszawa, 24-31.XII.1951 ● Cena 60 gr.

W czasie ferii zimowych...

Umilkły dzwonki szkolne i gwar ustał ruch na korytarzach. Nie widać czerwonych chust, barwiących ciemne ubrania uczniów. Zdawałoby się, że szkoła zasnęła, a wraz z nią zasnęła drużyna, zastępy, ogniwa.

A tymczasem... W jednej z sal szkolnych zebrało się ogniwo z VI klasy. Chłopcy są zajęci bardzo ważną pracą — przygotowują podarki dla żołnierzy WOP. Długa i serdeczna przyjaźń łączy ogniwo z wopistami. Wiele spotkań, rozmów o osiągnięciach i kłopotach złożyło się na nią. Teraz chłopcy chcą zrobić przyjemność swoim przyjaciołom i przygotowują dla nich noworoczne upominki.

Jurek wycina z arkusza celuloidu prostokątne kawałki. Po zeszyciu kolorowymi niciami zamienią się one na portfele. Józek robi ze skrawków filcu figurkę patrzącego przez lornetkę żołnierza na nartach. Inni chłopcy wykonują w tym czasie albumy, ozdobne karty pocztowe, notesiki i wiele różnych miłych niespodzianek.

Ogniwowy, Franek Kazimierczak skończył rysować na ozdobnym arkuszu kartonu i zwrócił się do kolegów:

— Przerwijcie na chwilę pracę. Przeczytam wam list do wopistów.

Były w liście serdeczne słowa wdzięczności dla tych, którzy strzegą granic naszej Ojczyzny. Było zapewnienie, że oni, harcerze choć są jeszcze mali, też starają się służyć krajowi dobrą pracą i nauką.

Chłopcy kończyli pracę. Stos wykonanych przedmiotów leżał na stole. Kazik schował je wszystkie do szafy.

Za chwilę całe ogniwo śpiewało piosenkę o tym, jak zetempowcy budują nowe miasto, Nową Hutę. Klasa opustoszała. Został tylko Franek, który przepisywał wywieszony na ścianie terminarz zajęć ogniwa w czasie ferii.

A zajęć tych było dużo...

W poniedziałek 24, rano mieli dokończyć robienie podarków i wysłać je. W czwartek ogniwo pójdzie na film o radzieckim chłopcu, który walczył z przemytnikami. W piątek czeka ich wycieczka na sankach, w czasie której dokładnie zapoznają się z kompasem, znakami marszowymi i robieniem szkiców terenowych. W ten sposób przygotują się do udziału w Igrzyskach Zimowych. Choinkę na zabawę noworoczną będą dekorować w sobotę 29 grudnia. W niedzielę trzeba wypróbować lód na ślizgawce szkolnej oraz przypomnieć sobie umiejętności łyżwiarskie. W poniedziałek całe ogniwo przebrane za bohaterów ulubionych książek weźmie udział w zabawie szkolnej. Książkę z konkursu czytelniczego przeczytają we wtorek. Na środę przypada nauka nowej piosenki o murarzu, z którą wystąpią potem na „wesołej godzinie". W czwartek cały zastęp wyjeżdża na kulig do drużyny wiejskiej, gdzie odbędzie się „wesoła godzina" i zabawy na śniegu.

Widać z naszego planu, że ferie spędzimy wesoło i pożytecznie — myślał Franek.

Wesołych i zdrowych ferii zimowych, dobrych wyników w nauce i w pracy organizacyjnej z Nowym Rokiem 1952 - trzecim rokiem naszego Planu, życzy przyjaciołom, korespondentom czytelnikom zespół redakcji

rys. M. Teodorczyk

SMAK BUDOWY

Marian Brandys ● Fragmenty z książki „Początek opowieści"

Historia jego była krótka. Nazywał się Henryk Poczaj. Miał piętnaście lat i był zupełnym sierotą z małej wioski w Kielecczyźnie. Przed kilku dniami dostał list od jednego z kolegów, członka brygady ZMP w Nowej Hucie. Kolega napisał mu, że w Nowej Hucie młodzi chłopcy mogą praktykować w najróżniejszych zawodach. Wobec tego Henryk Poczaj zebrał się tak, jak stał — bo żadnych bagaży, a nawet i czapki własnej nie posiadał — i przywędrował pieszo do Nowej Huty. To wszystko.

Dwaj członkowie zarządu z zainteresowaniem wysłuchali tej krótkiej historii, po czym Kulbar zapytał:

— A czymże ty byś chciał być, kochasiu?

Wielkie, błękitne oczy zabłysnęły. Twarz chłopca stanęła w łunie.

— Listonoszem chciałbym być — powiedział żarliwie.

Członkowie zarządu nie kryli zdziwienia.

— Listonoszem? Dlaczego właśnie listonoszem?

— A bo to taki piękny zawód — westchnął z zachwytem Henryk Poczaj.

— Widzisz, mój drogi, z tym to będzie trudniej. Tu w Nowej Hucie chłopcy uczą się na murarzy, hutników, traktorzystów, elektrotechników. To także piękne zawody. Dlaczegożby nie wybrać jednego z nich?

— A listonoszem nie można? — w głosie Poczaja zabrzmiało straszliwe rozczarowanie.

— Listonoszem i listonoszem — zniecierpliwił się Kulbar. — Cóż ty ciągle z tym listonoszem. Nie, listonoszem nie można.

— No, jak nie można... — niemal jęknął chłopak.

Ale w tej chwili Maciejko, który wpatrywał się bacznie w Poczaja, szepnął do Kulbara:

— Czekaj, Pietruś. Mam do ciebie słówko. A zwracając się do chłopca, powiedział głośno: — Zaczekajcie chwilę, kolego, w sekretariacie, my tu mamy jedną rzecz do omówienia.

— No, to ja sobie poczekam — powiedział po raz trzeci tego dnia Henryk Poczaj. I swym godnym krokiem, głośno stukając podkówkami, przeszedł do sąsiedniego pokoju.

Maciejko z niezwykłym u niego podnieceniem zwrócił się do Kulbara:

— Widzisz, Pietruś. Tak to się dziwnie dzisiaj składa, żeś ty mnie uczył o Razmusie, a ja ciebie nauczę o tym małym Poczaju. Po mojemu jego trzeba zrobić listonoszem.

— Nic nie rozumiem — żachnął się Kulbar.

— Ty nie rozumiesz, Pietruś, bo ty nie jesteś ze wsi. Ale gdybyś ze wsi był, to byś inaczej na to patrzał. A ja jestem ze wsi.

Piotr zdjął okulary i swymi krótkowzrocznymi oczami przyjrzał się uważnie przyjacielowi. Po raz pierwszy słyszał u niego tak żarliwy ton.

— Ty nie wiesz, Pietruś, co to jest mała wioska odcięta od świata, nie taka jak teraz nowe wsie, gdzie to i świetlica, i radio, i maszyny, ale taka jak ta, z której przywędrował Poczaj. I ty nie wiesz, bracie, czym dla chłopaka z takiej wioski jest listonosz. Listonosz to daleki świat, to szerokie życie, to jedyny niewsiowy zawód. Więc ty się wcale nie dziw, Pietruś, że ten mały Poczaj chce być listonoszem. Słuchaj, dajmy mu być listonoszem. Niech sobie pochodzi za listonosza po budowie. Wtenczas i z innymi zawodami się zetknie, wtenczas — ja ci to mówię, Pietruś — sam pozna, co to smak budowy.

Kulbar, który przez cały czas wywodów Maciejki w głębokim zamyśleniu burzył i szarpał swe włosy, nasadził z powrotem okulary i powiedział krótko:

— Dobrze, zrobimy go listonoszem.

Po czym nie zwlekając zadzwonił do Kłosa i zawiadomił go, że przyśle mu chłopca, któremu należy powierzyć stanowisko brygadowego listonosza.

Kiedy Henrykowi Poczajowi oznajmiono, że zostanie listonoszem, chłopiec z radości aż się zachwiał. Ale gdy przyszedł do siebie, znowu na chwilę się zatroskał i spytał zafrasowanym głosem:

— A rower mi dadzą?

— Dadzą ci i rower — uśmiechnął się zupełnie już rozbrojony Kulbar.

— Oo — wyjąkał chłopak i więcej ze szczęścia nie mógł już nic powiedzieć.

— Bądźże sobie listonoszem — powiedział na pożegnanie Kulbar i mimo woli powtórzył słowa Maciejki: — Pochodź sobie po Nowej Hucie, a wtedy zrozumiesz co to smak budowy.

* * *

Pewnego lutowego dnia przyszedł do brygady list od Jasia Wojniaka. Ten list wraz z paroma innymi listami polecono Poczajowi odwieźć na plac budowy kombinatu. Ucieszył się z tego podwójnie. Po pierwsze z okazji spotkania się ze starym przyjacielem, a po drugie dlatego, że jeszcze nigdy nie był na budowie kombinatu.

Przyjechał na miejsce w czasie przerwy obiadowej, tak że Jaś Wojniak mógł bez żadnych przeszkód oprowadzić go po całym placu budowy.

Jaś pokazał mu wiele interesujących rzeczy, ale sposób, w jaki to czynił, bardzo przypominał obraźliwe odezwanie się z przeszłości i mocno Poczaja denerwował. Bo Jaś nie mówił po prostu — to jest fabryka prefabrykatów, albo: tu się buduje garaże czy fabrykę konstrukcji stalowych. W każdym zdaniu Wojniaka dźwięczało nieznośnie mocno wybijane słowo: my. Mały kogucik robił przy tym tak wyniosłą minę, że Poczaja krew zalewała. W pewnej chwili tak się rozzłościł, że przerwał przyjacielowi:

— Co to znaczy — my budujemy i my budujemy. Ty wszystko budujesz czy jak?

Wojniak wcale się nie zmieszał, a mina jego stała się jeszcze podobniejsza do tamtej sprzed paru miesięcy.

— To nie znaczy, że ja buduję — odpowiedział słodziutko. — Ale to znaczy, że my budujemy. Kapujesz — my.

Poczaj zrozumiał: to znaczyło, że budują oni — budowniczowie, a nie on — funkcyjny. I serce zalała mu gorycz.

Potem poszli na budowę Centrum Administracji i stamtąd spojrzeli w dół na miasto. Wtedy Poczaj poczuł się jeszcze mniejszy. Bo co innego było miasto, gdy się w nim było — a co innego oglądane ze wzgórza kombinatu. Dotychczas Poczaj znał miasto Nową Hutę jako domy, ulice i gmachy w budowie. Stąd po raz pierwszy zobaczył je jako całość. W dole bielił się wielki, zwarty masyw murów i dachów, mocny jak forteca. Rany boskie, to było „coś". I to zbudowali o n i. A on w tym czasie nosił listy.

— Widzisz? — zapytał Wojniak. Cóż miał odpowiedzieć? Widział.

Wracali wysoką skarpą nad wąwozem, w którym wrzała praca przy budowie drogi, nic już do siebie nie mówiąc. W pewnej chwili Poczaj spojrzał w dół i naraz doznał wrażenia, że braknie mu oddechu.

— Słuchaj — krzyknął pobladły, chwytając za rękę Wojniaka — czy zetempowcy mogą na tym jeździć?

— Naturalnie — odpowiedział spokojnie Jaś. — Ten, co teraz na nim jeździ, to także zetempowiec. Toś ty jeszcze nigdy nie widział „Stalińca" w ruchu? Fajny, co?

Ale Poczaj nie odpowiedział. Stał w zupełnym oszołomieniu, zapatrzony aż do zapamiętania we wspaniałą maszynę, która powoli i majestatycznie — jak niezwyciężony czołg pokoju szła wąwozem, miażdżąc i krusząc wszystkie przeszkody spotykane na drodze.

Młody listonosz pojął, że dzieje się w nim coś niezwykłego. Po raz pierwszy od przybycia z rodzinnej wioski znowu uderzył w niego „wielki wiatr", którego tak mu brakowało. Jakaś nieprzeparta siła poczęła go ciągnąć w stronę wspaniałego zjawiska w wąwozie. Palce jego rąk stały się twarde, chwytliwe i drapieżne. W gardle poczuł rozkoszne dławienie. Z oddali przypłynęły słowa rzucone mu ongiś na pożegnanie przez przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMP:

— Zrozumiesz, co to smak budowy.

Teraz zrozumiał. To właśnie był smak budowy.

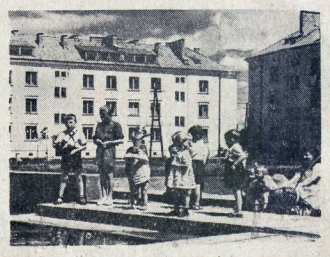

Roześmiane, wesołe są dzieci — najmłodsi mieszkańcy Nowej Huty. Ich radość mówi o zabawach, o marzeniach, których spełnienie zapewnia im nasza Ludowa Ojczyzna.

NA około ŚWIATA

Szosą jedzie auto, które wiezie 40 uciekinierów. Wezbrane fale rzeki zalewają szosę. W nurtach wody ginie 38 osoby — mężczyźni, kobiety i dzieci. Jeden z uratowanych opowiada później:

„Dzieci trzymali na rękach ponad głowami. Powoli, powoli grupa rzedła. Jedna z kobiet osunęła się w wodę płacząc. Trzymała jeszcze synka ponad prądem, widać było jej ręce, potem woda zalała wszystko".

Oto jedna z rozpaczliwych scen, jakie zobaczyć można w dotkniętych klęską powodzi Włoszech. W samej tylko prowincji Rovigo fale rzeki Pad zalały przeszło tysiąc kilometrów kwadratowych. Utonęły setki ludzi. Cały kraj okryty jest żałobą.

Kapitalistyczny rząd włoski, który nie zrobił nic, żeby zapobiec katastrofie, nie pomaga również jej ofiarom. Przeciwnie, w chwili gdy cały naród włoski organizuje pomoc i zbiórki pieniężne dla powodzian, rząd zabrania pod karą aresztu członkom organizacji demokratycznych udziału w akcji pomocy, kierowanej przez Komunistyczną Partię.

Z pomocą ofiarom powodzi przychodzą masy pracujące Związku Radzieckiego, Polski i innych krajów. W akcji solidarności nie brak również polskiej młodzieży, harcerzy. Oto wyjątki z listów harcerzy i uczniów, które napłynęły do redakcji:

My uczennice i uczniowie szkoły podstawowej W BYDLINIE POWIATU OLKUSKIEGO podjęliśmy zbiórkę pieniężną dla biednych dzieci robotników i chłopów we Włoszech nawiedzonych powodzią. Do dnia 3 grudnia 1951 roku zebraliśmy 186 zł 75 gr. Zbiórka pieniężna trwa nadal.

SZKOŁA PODSTAWOWA W BYDLINIE,
powiat Olkusz

Szkoła nasza szybko stanęła do zbiórki dla powodzian. Zbieraliśmy też makulaturę. Zebraliśmy około 1000 kg. Za to otrzymaliśmy pieniądze, które przeznaczyliśmy na zbiórkę. Ogółem zebrano 334 zł. Na pewno i inne szkoły postąpią podobnie.

SZKOŁA NR. 14
ul. Siemiradzkiego nr 2 w Warszawie

Postanowiliśmy nieść pomoc dzieciom włoskim. W tym celu zorganizowaliśmy zbiórkę i zebraliśmy 120 zł. 10 gr., które przesyłamy Redakcji „Świata Młodych", ażeby je przekazała dla dzieci włoskich dotkniętych powodzią.

MARIA JAMROS
przewodnicząca rady drużyny w Sławoszynie, woj. Gdańskie.

Prąd płynie z Dychowa

To było miesiąc temu. Przez zamek wodny masy wody spadły ze zbiornika wyrównawczego na łopatki wielkiego wirnika, wprawiły w ruch wał łączący turbogeneratora. W nastawni, „mózgu elektrowni", dyżurny ruchu wydał wtedy pierwsze polecenie. Na wielkiej, zajmującej całą ścianę tablicy rozdzielczej dyżurni monterzy dokonali pierwszych przełączeń.

Potężna, prawie całkowicie zautomatyzowana elektrownia wodna w Dychowie — ruszyła. Przez rozdzielnię napowietrzną popłynął prąd na całą północno-zachodnią część kraju.

Dychów włączył się do sieci!

* * *

W MASZYNOWNI przy automatycznej obsłudze turbogeneratora dyżuruje najmłodszy maszynista elektrowni **Józef Bernat.** Uważnie śledzi tablice sygnałowe, manometry, zegary kontrolne. Te wahające się strzałki, czerwone i zielone światła meldują mu, czy wszystko w porządku.

A w nastawni, gdzie w ciszy słychać tylko dzwonki telefonów i polecenia wydawane przez dyżurnego ruchu **technika Pawłowskiego** — monter **Stanisław Jagaciak** dokonuje automatycznych przełączeń. Trzeba bardzo uważać, nie wolno popełnić najmniejszego nawet błędu. Przy wielu wyłącznikach wiszą ostrzegawcze tabliczki z trupią główką.

W całej elektrowni wre praca. Z jednakowym wysiłkiem pracują ludzie w różnych jej miejscach, we wszystkich oddziałach. Cała załoga wie, że praca tylko wtedy da dobre wyniki, kiedy wszystkie oddziały i zespoły specjalistów będą pracowały dobrze. Wykonanie planu jednakowo zależy od robotników obsługujących śluzy na wielkim kanale i od pracowników transportu, od monterów drugiej turbiny i od tych, którzy obsługują pierwszy turbozespół.

Załoga przekonała się o tym przy uruchamianiu elektrowni. W Czynie Październikowym, w najgorętszych tygodniach największego wysiłku, zrodziło się wśród załogi poczucie zespołowej pracy. To poczucie rośnie teraz jeszcze bardziej.

Bo ludzie Dychowa rosną razem ze swoją elektrownią.

* * *

JÓZEF BERNAT ma niewiele ponad 20 lat. Kilka lat temu podczas wojny przebywał na terenie Związku Radzieckiego, pracował w elektrowni na Wołdze, jako niewykwalifikowany robotnik, uczący się dopiero zawodu. Uczył się go od robotników radzieckich. Tam, nad Wołgą, od ludzi radzieckich przejął **Józef Bernat** ukochanie swojej roboty. Zbudzono w nim chęć do nauki. Widział przecież inżynierów i techników radzieckich, świetnych fachowców, którzy kiedyś zaczęli pracę jako zwykli, niewykwalifikowani robotnicy.

Po wojnie wrócił do kraju. W 1949 roku zaczął pracować w Dychowie. Wtedy elektrownię dopiero budowano. **Bernat** musiał przerwać pracę, powołano go do wojska. Tam w dalszym ciągu uczył się — służył w łączności.

Po odbyciu służby wojskowej wrócił do Dychowa, bo zżył się już z tą budową. Tutaj znowu uczył się od inżynierów i techników radzieckich, którzy pomagali polskim towarzyszom w montowaniu i uruchomieniu elektrowni.

Bernat awansował: pracował już wtedy przy montażu. Zapoznawał się z automatami, uczył się wiedzy fachowej na nowoczesnych maszynach, jakie przysłał nam Związek Radziecki.

Dzisiaj **Józef Bernat,** młody robotnik, pochodzący ze wsi, która nigdy nie widziała elektrycznego światła, jest maszynistą potężnego turbozespołu najnowocześniejszej elektrowni w Polsce.

Józef Bernat nie jest jeszcze zetempowcem, dopiero teraz stara się o przyjęcie do zetempowskiej organizacji. Na pewno będzie przyjęty, zasłużył na to swoją pracą. Nie jest zetempowcem, ale pracował i pracuje jak zetempowiec.

* * *

TAKICH ludzi jak **Józef Bernat** jest w Dychowie wielu. Dużo można by także pisać o **Stanisławie Jagaciaku,** który z robotnika stał się monterem-elektrykiem i teraz przygotowuje się do Technikum. Można by pisać o **techniku Bolesławie Zapale,** który jest kierownikiem automatów w maszynowni i wykonuje pracę inżyniera. Wiele można by pisać o młodych zetempowcach, którzy niedawno skończyli szkołę zawodową, a dziś montują bardzo skomplikowaną automatyczną szafkę sterującą do drugiego turbogeneratora.

W dyrekcji elektrowni leży gruby skoroszyt zawierający meldunki z każdego dnia budowy. Zawiera on historię Dychowa. Ale można by napisać drugą, o wiele większą historię, w której byłoby to, czego nie zawierają krótkie meldunki techniczne, historię mówiącą o ludziach, którzy budowali Dychów i razem z nim wyrastali.

* * *

DYCHÓW będzie się rozbudowywał. Po drugim turbozespole powstanie jeszcze trzeci. Za kilka lat Dychów będzie produkował trzy razy tyle energii elektrycznej, ile teraz produkuje. Już po uruchomieniu drugiego turbozespołu przewyższy swoją mocą dotychczas najpotężniejszą w Polsce elektrownię wodną w Rożnowie.

Przy końcu drugiego roku Sześciolatki wielka budowla socjalizmu — elektrownia dychowska włączyła się do sieci.

Dzięki wytężonej pracy całej załogi włączyła się przed terminem!

Stąd, znad Bobrawy płynie energia elektryczna, która gdzieś daleko w setkach fabryk porusza maszyny, dzięki której w miastach dzieci jeżdżą do szkoły tramwajami, dzięki której chłopi mogą wieczorem, w jasno oświetlonych domach słuchać radia.

Zmienia się nasz kraj. Energia elektryczna, to potężna broń w bitwie o zbudowanie socjalizmu. W tej bitwie niemały jest udział ludzi Dychowa.

Bo dzięki nim z Dychowa płynie już prąd!

JANUSZ DOMAGALIK

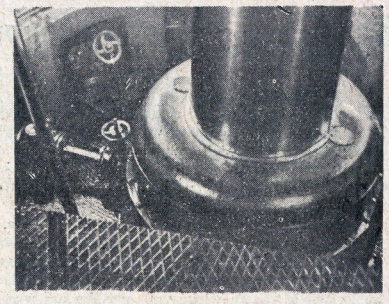

Kilkanaście metrów pod ziemią obraca się wał łączący turbogeneratora. Niżej znajduje się wirnik, na który spada woda rzeki Bobrawy. Tu jest serce elektrowni.

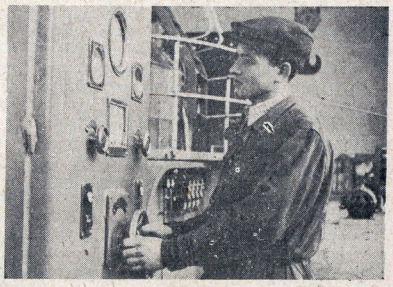

Maszynista KOL. JÓZEF BERNAT zauważył widocznie, że coś jest nie w porządku. Przy tej aparaturze reguluje pracę turbogeneratora.

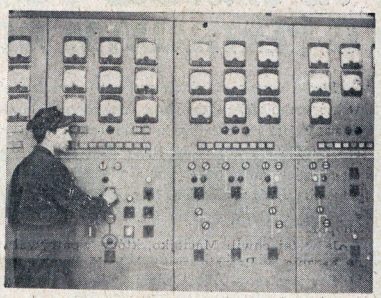

Monter dyżurny KOL. STANISŁAW JAGACIAK przy tablicy rozdzielczej w nastawni. W tej chwili właśnie włącza generator do sieci.

Dla pracowników elektrowni buduje się osiedle mieszkaniowe na Brzózce. Robotnicy elektryfikują je. Dziś podnosi się w górę pierwszy słup, a za tydzień w mieszkaniach rozbłyśnie już światło elektryczne.

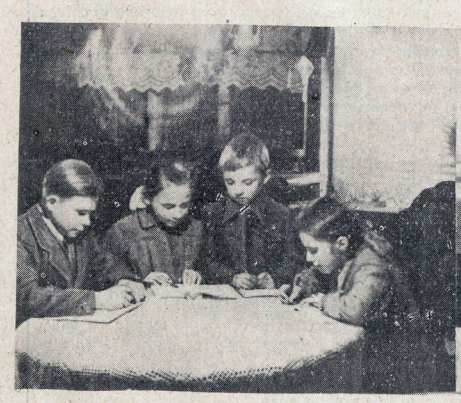

Dychów włączył się do sieci. W grudniowy wieczór we wsi RADUSZYC STARY dzieci mogą słuchać radia w jasno oświetlonym pokoju. Dobrze odrabia się lekcje przy świetle elektrycznym. EWA

TIMONOWICZ z VI klasy może prasować sukienkę elektrycznym żelazkiem.

Wszyscy oni: JADZIA GUTOWSKA, STEFCIA ŻURGOT i nawet najmłodszy MICHAŚ ŻUKOWSKI

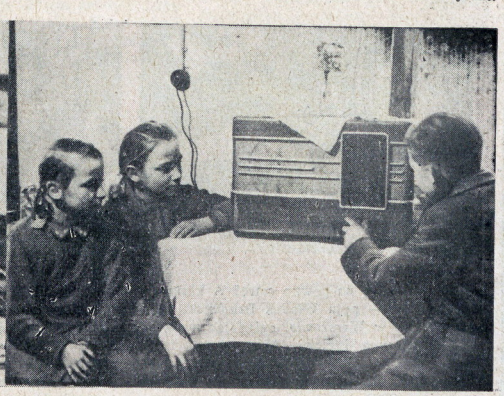

z II klasy wiedzą, że dla nich to właśnie pracują ludzie Dychowa.

(foto: K. Kralczyński)

Wspólnie z żołnierzami przy choince noworocznej

Dużo już pisaliśmy w „Świecie Młodych" o pracach timurowskich. Prawie z całej Polski, z najdalszych miejscowości naszego kraju otrzymujemy nadal listy, w których piszą Wasi koledzy, że pomagali rodzinom wojskowych przy wykopkach i w różnych pracach gospodarskich, że opiekują się ich małymi dziećmi, że zapraszają żołnierzy na zbiórki i piszą listy do swych starszych kolegów odbywających służbę wojskową.

W tych dniach do redakcji napływają listy o zapraszaniu żołnierzy na zabawy noworoczne organizowane przez drużyny i szkoły.

Na wspólnej zabawie przy wspólnej choince, będą razem z żołnierzami radośnie żegnać Stary Rok 1951, rok wielkich sukcesów naszego Ludowego Państwa i witać Nowy Rok 1952, w którym jeszcze piękniejsza będzie nasza Warszawa, jeszcze więcej rozbuduje się Nowa Huta i powstanie jeszcze więcej nowych wielkich zakładów przemysłowych. Ale, aby to wykonać, trzeba będzie jeszcze większego wysiłku nas wszystkich. Od naszej postawy będzie zależało, jak przełamiemy trudności budownictwa, jak wykonamy trzeci rok Planu Sześcioletniego.

NA uroczystość powitania Nowego Roku w naszej szkole postanowiliśmy zaprosić żołnierzy. Mimo naszego młodego wieku, my harcerze mamy także poczucie obowiązku wobec naszej Ludowej Ojczyzny i naszego wojska, które wiernie strzeże naszych granic.

Wielu spośród żołnierzy ma braci i siostry w naszym wieku, wielu spośród nich ze względu na służbę nie będzie mogło się z nimi bawić przy choince noworocznej, więc my chcemy żeby bawili się oni z nami, tak jak ze swoimi siostrami i braćmi. Przy choince będziemy się wspólnie cieszyć z wykonania drugiego roku Planu Sześcioletniego, w którym wybudowano wiele nowych szkół, wielkich zakładów przemysłowych, jak: Żerań, Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie, huta w Częstochowie i wiele, wiele innych, będziemy się cieszyć z wybudowanych nowych pięknych gmachów i dzielnic mieszkaniowych naszej kochanej Warszawy.

Na naszej wspólnej zabawie my harcerze postanowiliśmy, że w Nowym Roku 1952 będziemy jeszcze lepiej się uczyć w szkole, a żołnierze w wojsku, tak, aby nasza Ojczyzna w trzecim roku Planu Sześcioletniego stała się jeszcze potężniejsza.

HALA SUSKA, ANKA DESZCZYŃSKA
Drużyna harcerska przy szkole nr 186
w Warszawie

od smoczka do łyżwy czyli O CENTRALNYM DOMU DZIECKA

Słodki domek... Myślicie pewno — domek z piernika, w którym mieszka Baba Jaga. Ależ nic podobnego! Zbudowany jest on z ładnych, kolorowych deseczek, a w środku nie ma ani śladu Baby Jagi. Bo czyż podobna do niej jest miła, uprzejma, uśmiechnięta kol. Czerwonogórska Janina, albo kol. Irena Święch? Szeleszczą papierki cukierków, pachną świeże pierniki, wędrują do torebek smaczne czekoladki. Koleżanki-sprzedawczynie sprawnie obsługują klientów. Bo — trzeba wam zdradzić tajemnicę — „Słodki domek" — to kiosk ze słodyczami, stojący tuż przy wejściu, w Centralnym Domu Dziecka w Warszawie.

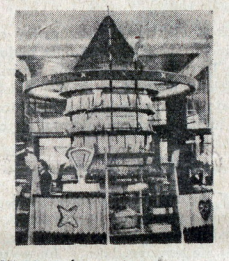

„Podobają ci się te kredki? A czy będziesz umiał nimi rysować?" — pyta malutkiego klienta kol. Apolonia Rozum, sprzedawczyni z działu przyborów szkolnych CDD. Józio jest zakłopotany. Ale jego siostrzyczka, Hela Płyska ze szkoły 126 w Warszawie obiecuje nauczyć brata obchodzenia się z kolorowymi kredkami.

Gdzie jesteśmy? Konie stoją spokojnie, nie wierzgając... Może dlatego, że są drewniane... A maleńki Rysio wspaniale czuje się na drezynie — prawdopodobnie w przyszłości będzie zawiadowcą stacji. Na razie, pod opieką kol. Zofii Chrazik, podziwia raj dziecięcy — dział zabawek Centralnego Domu Dziecka.

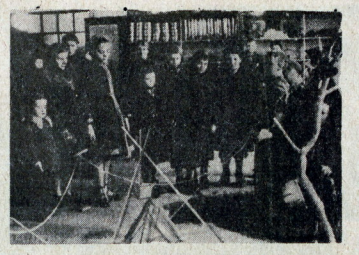

„Czy tylko aby na pewno ostre? A klucze do nich są?" — pyta Władek Brewiński ze szkoły Nr 25 w Warszawie, oglądając wspaniałe, błyszczące łyżwy. „Ależ oczywiście, sprawdzaj jakie są ostre" uspakaja klienta kol. Zygmunt Warzecha, sprzedawca z działu sportowego CDD.

„Jaki sprzęt kupimy sobie w przyszłym roku na obóz harcerski! Patrzcie, jaki wygodny namiot! A na takiej trąbce będzie grał nasz trębacz — Franek Widawski!". Dział przyborów harcerskich przyciąga zawsze najwięcej klientów. A najciekawszy jest obóz „na niby" urządzony na środku sali.

KTO z nas, w przededniu Nowego Roku nie zastanawia się, co ten rok przyniesie? A nauczyliśmy się już, że marzyć to znaczy planować. A spełnić marzenie to znaczy wykonać plan. Nauczyliśmy się, że wykonać plan, to znaczy potrudzić się, to znaczy walczyć.

Trzeba nam z Nowym Rokiem 1952 — trzecim rokiem Sześciolatki pomyśleć, jaki to plan wykonywać będziemy w naszych ogniwach, drużynach i zastępach. Chcemy bowiem, żeby nasza praca, praca harcerzy w całej Polsce przyczyniała się jeszcze lepiej do wykonania Wielkiego Planu Narodu.

Piękne i trudne zadania stoją przed naszym krajem w tym roku.

Chcemy żeby przybywało nam dalej nowych fabryk, żeby rosły nowe domy w miastach, żeby nasza wieś mogła dostarczyć żywności dla wszystkich ludzi pracy.

— Więcej węgla — wołają piece naszych fabryk.

— Więcej żelaza — żądają huty.

— Więcej traktorów, siewników, pługów — woła wieś.

— Więcej cegieł, więcej tramwajów, samochodów, więcej towarów do sklepów — wołają miasta.

Musi natężyć wysiłek nasz górnik, hutnik przyśpieszyć wytop stali, prędzej będą się starały zwijać nici tkaczki w Łodzi i Tomaszowie.

Na wiosnę nasi chłopi rozważnie siać będą ziarno, myśląc o tym, żeby na jesieni zebrać jak najwięcej zboża. W PGR-ach i zagrodach wzrastać będzie pogłowie bydła, żeby nie brakowało mięsa ludziom pracy w miastach.

Rok 1952 to znów rok wytężonej pracy i wielkich osiągnięć.

Nie przyjdą nam one łatwo. W krajach kapitalistycznych chciwi wrogowie knują spisek przeciw pokojowi, przeciw naszej Ojczyźnie, przeciw wszystkim uczciwym ludziom na świecie. Płoną wciąż pożary w Korei, a ci którzy je rozpalili uzbrajają faszystów w Niemczech Zachodnich i „obiecują" im nasze ziemie, Szczecin i Wrocław, Gdańsk i Poznań. Imperialiści szkodzą nam też w naszym budownictwie: odmawiają sprzedaży żelaza i maszyn, zamykają porty przed naszymi okrętami, straszą plotkami przez radio. Płacą dolarami szpiegom i zdrajcom w kraju.

A my walczymy o swoje.

Jest nas 800 milionów ludzi na całym świecie, którzy pragną pokoju i gotowi są go bronić. Potężny Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej pomagają sobie po bratersku. A i z państw kapitalistycznych płyną ku nam w dniach noworocznych serdeczne życzenia: „Myślą i sercem jesteśmy z Wami" — mówią nam robotnicy Francji, Anglii, Ameryki...

Silny, niezwyciężony jest nasz front pokoju.

I ty także jesteś żołnierzem tego frontu. I od Was harcerzy, dzieci szkolnych potrzebuje Ojczyzna wytężonego wysiłku w trzecim roku Sześciolatki.

Dobrze się uczyć, przejść do następnej klasy — to pierwsze i najważniejsze zadanie.

Z honorem wypełnia je wielu harcerzy. W drugim półroczu szkolnym muszą podciągnąć się wszyscy i dawać przykład kolegom.

Kraj czeka na nowych inżynierów i techników. Trzeba, żeby w naszych drużynach powstały w tym roku warsztaty i kółka techniczne. Chcemy wzbogacić szkoły w pomoce naukowe, a przedszkola w zabawki własnoręcznie przez harcerzy wykonane.

Kiedy przyjdzie wiosna ruszą nasze drużyny na „zielony front". Wypowiemy wielką wojnę chwastom, które niszczą nam plony, pomożemy sadzić lasy, gdzie tylko się da, założymy przy szkole kółka hodowli królików. W ten sposób i my przyczynimy się do tego, żeby było więcej chleba i mięsa dla wszystkich.

Potrzebujemy żelaza i kolorowych metali — wołają fabryki. Dziesiątki drużyn odpowiedziały już na to wezwanie. Musi ich być jeszcze więcej w tym roku. Złom zebrany przez harcerzy pomoże hutom zastąpić surowiec, którego odmawiają Polsce imperialiści.

*

Uczyć się wytrwale, ze wszystkich sił pomagać Ojczyźnie — niełatwa to sprawa. Nie raz może i Ciebie ten kto chce szkodzić Polsce Ludowej będzie namawiał: „Nie słuchaj nauczyciela, nie męcz się nad książką, powiedz, że jesteś zajęty i nie idź na zbiórkę".

Jesteś najmłodszym żołnierzem Polski Ludowej — potrafisz dać odpowiedź wrogowi. Będziesz przezwyciężał lenistwo, dzielnie pracował w drużynie, wesoło się bawił po nauce. Będziesz hartował siły na boisku i na wycieczkach...

Tego oczekuje od Ciebie twoja Ojczyzna. Nie zawiedziesz jej w tym nowym roku.

SZEŚCIOLATKI

Kiedy zapłoną lampy na Twojej noworocznej choince i zegar zacznie wydzwaniać miarowo godzinę dwunastą, tatuś Twój powie pewnie: — Minął rok 1951. Dużo zrobiliśmy w tym roku.

Za oknami będzie może padał śnieg i mróz kłaść się będzie kolorowym wzorem na szybach. I gdybyś tak przeszedł przez Polskę, jak długa i szeroka, w tę noc styczniową, zobaczyłbyś świeczki, które płoną na choinkach we wsiach i miastach, zobaczyłbyś radość, która błyszczy w oczach dzieci. Usłyszałbyś, jak stukają koła maszyn w Lubelskiej Fabryce Samochodów Ciężarowych, jak miarowym rytmem wre praca w Hucie Częstochowa. Zobaczyłbyś, jak wyrasta wielki kombinat bawełniany w Piotrkowie i baza rybacka w Świnoujściu. Zobaczyłbyś Andrychów, Gorzów, Wizów, Dychów, Muranów... Wielkie budowle drugiego roku naszej Sześciolatki.

I oto przed nami nowy odcinek drogi na trasie pokoju, dobrobytu. Chcemy, by w roku następnym zadymiły dziesiątki kominów nowych fabryk, by setki traktorów, kombajnów ruszyły na nową i wyrwaną z zacofania wieś. Chcemy, by czyste bloki osiedli mieszkaniowych pomieściły tysiące robotniczych rodzin, by setki kilometrów dróg żelaznych, bitych i wodnych połączyło nowe miasta i kwitnące spółdzielcze wsie. Chcemy, byś Ty i wszyscy Twoi rówieśnicy, dla których już dziś nie brak miejsca w szkole, patrzyli w swoją przyszłość ufni i weseli...

Duże zmiany zaszły w naszym miasteczku w ostatnich dwóch latach. Powstały dwie fabryki: włókiennicza i ceramiki. Spekulanci nie wyzyskują już naszych rodziców, bo handel został uspołeczniony. Państwo Ludowe przeznacza wiele pieniędzy dla okolicznych wsi, aby ułatwić mało i średniorolnym chłopom pracę. Powstały spółdzielnie produkcyjne, na przykład w Bobrowie i Siecinie, oraz Państwowy Ośrodek Maszynowy w Złocieńcu. Było w nim w roku ubiegłym zaledwie kilka traktorów i maszyn. Przy końcu tego roku — 2-go roku Planu 6-letniego jest już około 200 traktorów, 2 kombajny i dużo różnorodnych maszyn rolniczych. Początkowo chłopi nie wierzyli, że maszynami można prędzej i lepiej niż końmi wykonać pracę na roli. Teraz zmienili swoje zdanie i cieszą się, że mogą korzystać z pomocy POM.

Dzięki mechanizacji wsi będziemy mieli coraz większe plony a życie chłopa stanie się lżejsze.

RYSZARD SZULC i JAN BLIŹNIUK
uczniowie szkoły podstawowej
w Złocieńcu pow. Drawsko,
woj. Koszalin

Jeszcze do niedawna mieszkaliśmy w suterynie na Ochocie, podobnie jak tyle innych rodzin robotniczych, o które nie troszczył się rząd przedwojenny. Warunki były tam straszne. Nie mogliśmy się uczyć, ani czytać książek. 22 lipca nasi rodzice dostali po trzy piękne i widne pokoje w Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Oglądając je, cieszyliśmy się bardzo. W dawnej Polsce nasi rodzice nie mogli nawet marzyć o czymś podobnym. Gdy przechodzimy ulicą, widząc jak rośnie nasza Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa, jak budują się coraz to nowe domy, myślimy o naszych koleżankach, które wkrótce wprowadzą się także do jasnych i wygodnych mieszkań. Koło naszego bloku w trzecim roku Planu Sześcioletniego zostanie wybudowane kino i świetlica. To wszystko zawdzięczamy naszemu Rządowi i naszym rodzicom, którzy w trudzie wykonywali zadania drugiego roku Wielkiej Sześciolatki.

JADZIA JABŁOŃSKA
i STASIA BIAŁECKA
Szkoła nr 45 w Warszawie

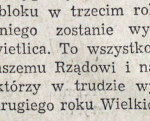

Przedmieście Częstochowy Raków w Planie 6-letnim będzie rozbudowane do rozmiarów wielkiego miasta. Już w przeciągu dwóch lat Raków zaczął tętnić nowym życiem. Mieszkam tu i widzę, jakie zmiany w nim zaszły. Na miejscu starych drewnianych domków stanęły piękne murowane bloki mieszkalne. Powstaje stadion sportowy i basen pływacki. Rozbudowuje się również gigantyczna huta, która stała się chlubą społeczeństwa Częstochowy. Wybudowane są już cztery piece martenowskie, a będzie ich więcej. Dzień uruchomienia pieców martenowskich był dla nas wielkim świętem. W tym dniu przyjechały do nas delegacje z Warszawy i Częstochowy. Podczas pierwszego spustu stali gwiździały wszystkie okoliczne fabryki. Słuchaliśmy przez otwarte okna szkoły. Obecnie buduje się wielką walcownię i stalownię. Niedługo stanie nowa koksownia, która będzie dostarczała koksu dla hut, a gazu świetlnego dla Rakowa i Częstochowy. Przy budowlach tych pracuje mój dziadek, u którego mieszkam. Opowiada mi on, jak dawniej wyglądał Raków. Gdy go porównuje z dzisiejszym, trudno mu po prostu uwierzyć, że praca naszego robotnika i inżyniera mogła w tak krótkim czasie dokonać tylu zmian.

KRYSTYNA OCIEPA ucz. kl. VI b.
Szkoły podstawowej w Rakowie

W naszej wsi do 1949 r. byli przeważnie gospodarze małorolni, którzy żyli w biedzie. Nasi rodzice musieli chodzić do pracy i na odrobek do bogatych gospodarzy. A ja i moi koledzy musieliśmy paść krowy u kułaka w odległych wsiach. Rodzice nasi wieczorami rozmawiali często o zmianie życia. Mój tatuś mówił zawsze, że tylko spółdzielnia produkcyjna może dać wszystkim dobrobyt.

Z założeniem spółdzielni były trudności, bo kułacy „prorokowali", że wszyscy pójdziemy na „dziady". Gospodarze naszej wioski nie słuchali ich jednak. Przewodniczącym spółdzielni został mój tatuś. Z początku nie wiele się poprawiło. Trzeba było jeszcze paść swoje krowy. Każdego dnia pasł kto inny. Toteż zanim przyszła „kolejka", minęło wiele czasu, który wykorzystywaliśmy na naukę.

Z pomocą przyszło nam państwo. Nasza spółdzielnia otrzymała pożyczkę. Przyszły do nas traktory z POM w Przemyślu. Wieś nasza została zelektryfikowana i zradiofonizowana. Nasza wioska, biedna i zacofana przed dwoma laty, dziś stała się bogatą spółdzielnią. Spółdzielnia nasza sprzedała już państwu zboże, a jeszcze na polach stoją ogromne sterty, które teraz młócimy. W drugim roku Planu 6-letniego bieda naszej wsi minęła bezpowrotnie. W szkole powstała drużyna harcerska. Mamy teraz czas na odrabianie lekcji i na zabawę.

W województwie rzeszowskim jest dużo spółdzielni produkcyjnych. Sąsiednia spółdzielnia wybudowała już dla wszystkich pracowników nowe, piękne domy mieszkalne. Podobnie jak u nas jest tam szkoła, światło i radio. Kułackie „proroctwa" nie spełniły się.

MIECZYSŁAW MUSOR
kl. V b, spółdz. prod. w Łuczycach,
woj. Rzeszów.

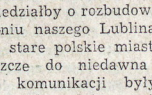

Nie ma dziś w Polsce człowieka, który nie wiedziałby o rozbudowie i uprzemysłowieniu naszego Lublina.

Lublin, stare polskie miasto, w którym jeszcze do niedawna jedynym środkiem komunikacji były dorożki konne, z każdym dniem zmienia swoje oblicze. W drugim roku Planu 6-letniego rozbudowuje się tu sieć linii trolejbusowych. Kursują już autobusy miejskie, a wkrótce Lublin otrzyma tramwaje. Ludność Lublina nie przeżywała do tej pory takich przemian. Trudno opisać entuzjazm ludności na wieść o nowopowstającej fabryce Samochodów Ciężarowych.

Mieszkańcy okolicznych wsi znaleźli tu pracę. Nasz Dom Dziecka też wziął udział w budowie fabryki, odkładając na dalszy plan różne rozrywki i przyjemności. Pracowaliśmy kilka dni przy robotach ziemnych, podziwiając jednocześnie szybkość budowy, troskę o nią radzieckich inżynierów i skomplikowane maszyny, które przysłał nam Związek Radziecki.

Na rocznicę Rewolucji Październikowej z fabryki wyszły pierwsze wyprodukowane w Polsce samochody ciężarowe. Cały Dom Dziecka wziął udział w uroczystości otwarcia fabryki. Kiedy z taśmy zszedł pierwszy samochód, ogarnęła nas wielka radość. Cieszyli się wszyscy: przedownicy pracy, inżynierowie, chłopi ze wsi i ludność Lublina, która przybyła na otwarcie. Oklaskom nie było końca. Nie witaliśmy „cudów", lecz prawdziwy wysiłek robotników i naszą nową technikę.

WOJCIECH ADAMCZYK
Państwowy Dom Dziecka w Lublinie

Najważniejszym zadaniem w Planie Sześcioletnim jest rozbudowa przemysłu. Nasze miasto, podobnie jak całe wschodnie tereny Polski było przed wojną bardzo zaniedbane i słabo uprzemysłowione. Obecnie w Białymstoku rozwija się przemysł włókienniczy. Fabryki pluszu i jedwabiu, zniszczone w czasie okupacji, zostały odbudowane. Prócz tego powstała roszarnia lnu i konopi. Rozwija się także przemysł spożywczy. Powstają nowe fabryki octu i musztardy, na podmiejskiej szosie buduje się wielką chłodnię, w której będą przechowywane produkty spożywcze.

Do pracy w przemyśle potrzebni są robotnicy. Przybywają oni do nas z okolicznych wsi, gdzie przedtem żyli w nędzy i zacofaniu. Liczba ludności w naszym mieście stale się zwiększa. Państwo Ludowe dba o robotników, zapewniając im ładne, wygodne mieszkania w nowobudujących się blokach mieszkalnych w dzielnicy robotniczej. Oprócz domów mieszkalnych buduje się także wiele innych gmachów, jak: bank, kino, hotel miejski, Dom TPPR. Dużym osiągnięciem na odcinku kulturalnym jest uruchomienie dwu wyższych uczelni: Akademii Medycznej i Wyższej Szkoły Inżynieryjnej. Z dnia na dzień zmienia się nasze miasto, a z końcem Planu Sześcioletniego będzie ono pięknym, uprzemysłowionym miastem.

MARYSIA KICZKAJŁO
i JASIA KULIKÓWNA
kl. VII, szkoła nr 12 w Białymstoku

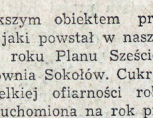

Największym obiektem przemysłowym, jaki powstał w naszym mieście w II roku Planu Sześcioletniego jest cukrownia Sokołów. Cukrownia ta dzięki wielkiej ofiarności robotników została uruchomiona na rok przed wyznaczonym terminem. Uroczyste jej otwarcie odbyło się 20 listopada. Robotnicy włożyli dużo wysiłku w uruchomienie fabryki. Wielu z nich uzyskało zaszczytny tytuł przodowników pracy. Mój ojciec też wyróżnił się w pracy, za co został nagrodzony orderem przodownika. Dziś cukrownia tętni życiem. Praca wre bez przerwy przez całą dobę. Cukier wyprodukowany rękami robotników z buraków dostarczonych przez chłopów powędruje w różne strony Polski i zaspokoi potrzeby ludności. Państwo nasze troszczy się o to, by obok wielkich fabryk produkujących traktory, samochody, maszyny rozwijał się także przemysł spożywczy, który ludziom pracy dostarczy większej ilości artykułów żywnościowych.

STASZEK BRZOZOWSKI
Szkoła nr 4 w Sokołowie Podlaskim

JEST NAS 800 MILIONÓW

bojowników o pokój—

W gabinetach gmachów ministerialnych Waszyngtonu, Paryża, Londynu, Rzymu przy stołach obrad tajnych konferencji zasiadają imperialistyczni politycy, dolarowi generałowie, agenci, zdrajcy, szpiedzy. Zachłanne ręce pokazują na mapie kraje Związku Radzieckiego, granice Albanii, Polski, Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji, Węgier, Chin Ludowych. Kapitalistycznym politykom chciwie błyszczą oczy. I z gabinetów tajnych narad płyną rozkazy: „Więcej bomb, więcej armat, czołgów, karabinów! Więcej narzędzi mordu i zniszczenia!"

Fabryki śmierci pracują.

Okna gabinetów zasłonięte są szczelnie kotarami, bo za oknami rośnie tłum: robotnicy, chłopi, inteligenci — ludzie pracy, ludzie, którzy chcą budować, którzy nienawidzą zniszczenia. Okrzyk: „Precz z wojną! Precz z podżegaczami wojennymi!" — szerokim echem rozlega się po świecie. A w gabinetach polityków, w kuźniach wojny, marszczą się czoła pochylonych nad stołami postaci. Palce generałów, które dotykają mapy, drżą.

„Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą broniły jej do końca". — Tak powiedział Towarzysz Stalin. Tak brzmią słowa, które dają wiarę i moc milionom żołnierzy pokoju na świecie.

Wiara i moc płynie z codziennej, twórczej pracy ludzi krajów wolności, wiara i moc płynie z serc milionów ludzi pracy, gnębionych i wyzyskiwanych w krajach kapitalistycznych.

Siłę obozu pokoju i szczerą wolę jego obrony widzimy w poezji, której twórcami są poeci — bojownicy o pokój. Rytm wiersza i pieśni zagrzewa serca i wtóruje krokom milionowych rzesz ludzi na całym świecie. Towarzyszy marszowi nieprzerwanych szeregów, nad którymi powiewa flaga ze znakiem białego gołębia.

J. O.

ALEKSANDER BEZIMIENSKI (ZSRR)

Pieśń Obrońców Pokoju

Nie chcemy, by się nurzał świat we krwi
i znów pożogą wojny był objęty.
Naprzód! Zewrzemy jeszcze ciaśniej szyk
i dokonamy naszej sprawy świętej.

W tej walce z wojną wzięli udział
Całego świata prości ludzie.

Idziemy ławą. Cały świat podchwycił
Nasz okrzyk, który brzmi i będzie brzmiał:
Pokój narodom —
w imię życia!
W imię pokoju —
wojnie śmierć!

Ci wojny pragną, którym droższy zysk
Niż nasze życie, postęp i ojczyzna,
Którzy ciemiężyć pragną nas i lżyć,
Dla kogo wojna — to po prostu byznes. *)

Wyroku żaden z nich nie ujdzie
Całego świata prostych ludzi!

Jesteśmy zwarci, jasny mamy cel!
Rośniemy w liczbę, krzepnie nasza siła!
Kraj Rad, kraina, która pracą wre,
Walki o pokój ludy nauczyła.

Druha w niej widzą zgięci w trudzie
Całego świata prości ludzie.

Naprzód! Niech blask swój nasza prawda śle.
Niech dotrze wszędzie, aż do ziemi krańców!
Wszyscyśmy razem rzekli wojnie: NIE!
Zetrzemy w proch wojennych opętańców

Taką zdołali siłę zbudzić
Całego świata prości ludzie.

Idziemy ławą. Cały świat podchwycił
Nasz okrzyk, który brzmi i będzie brzmiał:
Pokój narodom —
w imię życia!
W imię pokoju —
wojnie śmierć!

tłum. TADEUSZ MONGIRT

*) Po angielsku — interes.

ADAM WAŻYK (Polska)

Warszawa źrenica Pokoju

Moje miasto ogniem palone,
moje miasto łamane kołem,
moje miasto rozćwiartowane.

W moim mieście są piękne domy,
i domy jeszcze piękniejsze,
i między nimi zieleńce.

W moim mieście jest tyle powietrza,
co między strunami lutni,
tyle powietrza jest w moim mieście.

Ty jesteś moje miasto,
łza przechodząca w radość,
westchnienie — w granit.

Ty jesteś moja troska,
troska, która zachwyca
oczy, usta, serce.

Myśmy wskrzesili miasto,
oni wskrzesili mordercę.

Ty jesteś moje miasto,
troska mężczyzn i kobiet,
Warszawa, pokoju źrenica.

Prości ludzie znają mordercę.
Prości ludzie odetną mu ręce.

PAUL ELUARD (Francja)

Rachunek do wyrównania

Dziesięciu przyjaciół zginęło na wojnie
Dziesięć kobiet zginęło na wojnie
Dziesięcioro dzieci zginęło na wojnie
Stu przyjaciół zginęło na wojnie
Sto kobiet zginęło na wojnie
Sto dzieci zginęło na wojnie
I tysiąc przyjaciół, i tysiąc kobiet, i tysiąc dzieci.

Umiemy dobrze liczyć umarłych
Na tysiące i na miliony
Umiemy liczyć, lecz wszystko przemija szybko
Między jedną wojną a drugą wszystko się zaciera.

Niechże choć jeden zmarły nagle powstanie
W obliczu naszej pamięci
A będziemy żyli przeciw śmierci
Bili się przeciw wojnie
Walczyli o życie.

tłum. WITOLD WIRPSZA

WISZNU DEH (Indie)

Naród jest nieśmiertelny

Szły bandy przez pola indyjskiej ziemi,
nasze chaty płonęły, nas — mordowano.
Lecz woli narodu spalić nie można
i ducha narodu nie rozstrzelano.

Anglio! Tyś nam nie szczędziła ołowiu.
Żelazem i stalą powstańców tępiłaś
i stąd nasze serca są twardsze od stali,
a nasza decyzja żelazną ma siłę.

Jęki i proch nad brzegami Bengalu,
chmura popiołu znad pastwisk płynie.
Na polach żebraczych kwitnie, dojrzewa
nienawiść nasza, nienawiść jedynie!

My ten obfity urodzaj zbierzemy
rękami, sierpami zeżniemy go sami,
nasycimy nim duszę i groźnie ruszymy
pod hasłem pokoju do walki z wrogami.

Życie bez łez będzie darem dla matek,
szturm nasz do szczęścia bramy otwiera,
bo nie na próżno nam matki śpiewały
pieśń ludzi głodnych i hymn bohaterów.

Tkacz i wyrobnik jest nieśmiertelny
i wieczne robocze braterstwo narodu,
garncarz i rybak jest nieśmiertelny
i wieczną miłością kochamy swobodę.

tłum. MARIAN BIELICKI

My nie prosimy o pokój, my go żądamy. Jesteśmy żołnierzami w walce o pokój. Podżegacze wojenni, którzy wyobrażają sobie, że chcemy pokoju dlatego, że jesteśmy słabi, popełniają zasadniczy i niebezpieczny błąd.

Chcemy pokoju nie dlatego, że boimy się wojny, lecz dlatego, że wiemy jakie niedole przynosi wojna wszystkim narodom. A przecież my, w przeciwieństwie do podżegaczy wojennych, zawsze, przede wszystkim, myślimy o losach narodów, o ich interesach i nie tylko o interesach narodów swego kraju, ale i o podstawowych interesach narodów całego świata.

Dlatego, chociażbyśmy się nie wiem jak czuli silni, chociażbyśmy mieli nie wiem jaką pewność zwycięstwa w obliczu jakichkolwiek prób — chcemy pokoju i tylko pokoju i uczynimy wszystko, aby nie dopuścić do wojny.

KONSTANTY SIMONOW (ZSRR)

„Jak hartowała się stal" i „Zrodzeni z burzy" — oto tytuły powieści, których autorem jest znany pisarz radziecki Mikołaj Ostrowski. Szczególnie popularna jest piękna, porywająca książka „Jak hartowała się stal". Postać bohatera — Pawła Korczagina stała się wzorem do naśladowania dla milionów młodych nie tylko w Związku Radzieckim, lecz i w innych krajach. Paweł Korczagin — to nie tylko Mikołaj Ostrowski a powieść — nie tylko ujęty literacko jego życiorys, życiorys wspaniałego człowieka, chluby narodu radzieckiego, prawdziwego bolszewika. Paweł Korczagin — to przede wszystkim przykład żywego człowieka radzieckiego wychowanego przez Partię i naród radziecki.

Kilkanaście lat Mikołaj Ostrowski ciężko chorował. Rany i uszkodzenie kręgosłupa odniesione na froncie wojny domowej, zrobiły z dwudziestoparoletniego młodzieńca niedołężnego fizycznie starca i ślepca. Było to straszne, lecz nie załamało zahartowanego komunisty. Naród radziecki nie zapomniał o swym bohaterze — serdeczną opieką i troską otoczyła Mikołaja Ostrowskiego Partia i rząd radziecki.

Po ukazaniu się w druku powieści „Jak hartowała się stal" do autora zaczęły napływać tysiące listów, przede wszystkim od młodzieży. Najważniej wczytywał się pisarz w listy dzieci.

„...Pod wpływem tej książki zaczęliśmy się wspaniale uczyć i cenić to, co zostało wywalczone przez naszych ojców i braci"... — pisały Wala Wałujewa i Genka Żwakina.

Oprócz listów zaczęli także napływać goście. Przyjeżdżały do pisarza delegacje komsomolców, pionierów, marynarzy, robotników.

1 października 1935 roku Mikołaj Ostrowski został odznaczony Orderem Lenina. Pierwsze słowa podziękowania skierował do towarzysza Stalina. Pisał między innymi: „Drogi, kochany Towarzyszu Stalin!... Wychował mnie Komsomoł Leninowski, wierny pomocnik Partii i dopóki bije moje serce, całe życie aż do ostatniego tchnienia poświęcę bolszewickiemu wychowaniu młodego pokolenia naszej socjalistycznej ojczyzny..."

22 grudnia mija piętnasta rocznica śmierci Mikołaja Ostrowskiego. Obok drukujemy fragmenty z książki N. Wengrowa i M. Efrosa p.t. „Życie Mikołaja Ostrowskiego". Pokazują one, jak już od najmłodszych lat kształtowały się w Mikołaju Ostrowskim: bohaterstwo i pracowitość, nienawiść do bogaczy, wytrwałość, nieugiętość, wierność dla sprawy socjalizmu. (kg)

ŻYCIE, KTÓRE UCZY JAK ŻYĆ

„LUDZIE NIE MOGĄ TAK ŻYĆ ZAWSZE..."

We wrześniu 1915 roku Kola skończył jedenaście lat i gdy jesienią w bufecie na dworcu szepietowskim zwolniła się posada palacza, matce udało się zdobyć tę pracę dla Koli. Do obowiązków chłopca należało zagotowywanie wody w kotle, mycie naczyń i wykonywanie poleceń kucharzy i kelnerów.

Mikołaj był wytrzymały i potrafił bardzo dużo pracować. Lecz taka praca przekraczała siły wyrostka. Poza tym bardzo źle się odżywiał.

Całymi dniami musiał Kola dyżurować w wilgotnej piwnicy przy kotle do gotowania wody. Nie było tu nawet o co głowy oprzeć, by nieco odpocząć lub się zdrzemnąć. Po krętych i wąskich schodach nosił do bufetu wiadra z wrzątkiem, wciąż narażony na to, że poślizgnie się i oparzy; musiał czyścić „do połysku" noże i widelce. Lecz nie to było rzeczą najgorszą. Kola czuł się upokorzony tym, że służył na posyłki pijanym kelnerom i nieokrzesanym kucharzom, którzy nie szczędzili mu szturchańców i walenia po karku. Mógł nim tu każdy pomiatać...

...Lecz im więcej widział „chłopak z bufetu" rzeczy strasznych i nikczemnych, tym silniej rosło w nim przekonanie, że:

„Ludzie nie mogą tak żyć zawsze. Cierpliwość ich w końcu się wyczerpie... Nie takie winno być prawdziwe życie człowieka"...

...Nie zważając na zmęczenie po bezsennej nocy, chętnie pomagał ślusarzowi Fiedorowi Peredrejczukowi czyścić narzędzia. Wraz z bratem udawał się na kontrolę wagonów towarowych.

Z opowiadań Peredrejczuka i innych robotników kolejowych Kola dowiadywał się, jak w starciach z dyrekcją robotnicy bronią się nawzajem i przeciwstawiają krzywdzeniu i niesłusznym oskarżeniom. Bo też i sam Kola, gdy pijany kelner lub właściciel bufetu podnosił na niego rękę, zapominał o wszystkim w świecie i opanowany wściekłym gniewem gotów był rzucić się na krzywdziciela.

Niesposób było uczynić z niego niewolnika...

ODEZWA

...Najbliżsi nawet przyjaciele Mikołaja nie wiedzieli, że pomaga on bolszewikom.

W Szepietówce działał podziemny komitet rewolucyjny, w którego skład wchodzili bolszewicy-kolejarze. Przewodniczącym komitetu rewolucyjnego był Iwan Sjemionowicz Linnik...

...Komitet rewolucyjny postanowił wydać specjalną odezwę do żołnierzy niemieckich. Nawoływał ich do opamiętania się oraz zaprzestania grabieży i krwawych gwałtów dokonywanych na narodzie ukraińskim...

...Odezwę tę trzeba było rozpowszechnić, rozrzucić w wagonach, nalepić na płotach. Iwan Sjemionowicz Linnik zaproponował, by robotę tę powierzono Koli Ostrowskiemu.

Zręcznie i szybko rozrzucał ulotki na dworcu, nalepiał je na słupach i płotach. Lecz wydało mu się niedostateczne... Posmarowawszy odwrotną stronę odezwy gęstym klejem i przymocowawszy ją z lekka do swych pleców zadrukowaną stroną, Mikołaj udał się z pewną siebie miną w stronę komendantury.

Matka przyprowadza 11-letniego Pawkę Korczagina do restauratora kolejowego. U niego zaczyna chłopak pierwszą w życiu, ciężką pracę, jako palacz w kotłowni.

Trzymając w ręce niedopałek papierosa Kola poprosił żołnierza niemieckiego o ogień. Z początku żołnierz nie chciał nawet słuchać chłopca, lecz Kola poprosił go natarczywiej. I kiedy żołnierz przytknął wreszcie zapalniczkę, Kola cofając się jak gdyby przed ogniem przywarł mocno na moment do ściany. Odezwa przylepiła się do budki. Kola uśmiechnął się z lekka i podziękowawszy grzecznie Niemcowi znikł szybko w ciemnościach...

KOMSOMOLEC-KAWALERZYSTA

...Pierwsza organizacja komsomolców szepietowskich liczyła zaledwie pięciu członków, a wśród nich był Mikołaj Ostrowski. Wraz z legitymacjami komsomolskimi otrzymali oni karabiny i po dwieście nabojów.

Często widywało się wieczorami na ulicach Szepietówki ów mały oddziałek komsomolców, którzy po lekcjach w szkole udawali się do komitetu rewolucyjnego, by objąć tam wartę. Na czele oddziału kroczył z karabinem szczupły chłopiec — Mikołaj Ostrowski. Ustalał dyżury, rozstawiał warty, przestrzegał ściśle regulaminu służbowego...

...9 sierpnia 1919 roku Mikołaj Ostrowski zaciągnął się na ochotnika do szeregów Armii Czerwonej i poszedł na front wraz z oddziałem komunistów i komsomolców. Oddział ten włączył się do pułku, który zajął pozycję na trudnym odcinku południowo-zachodniego frontu. Jesienią doszło tam do ciężkich walk...

...Mikołaj służył w kawalerii jako zwiadowca. Wypełniał zlecone sobie zadania bojowe z wielkim przejęciem. Zajęcie to bardzo przypadło mu do gustu. Wymagało odwagi, stanowczości i przytomności umysłu w nieoczekiwanych sytuacjach.

...30 czerwca 1920 roku wraz z oddziałami Armii Czerwonej, które wyzwoliły Szepietówkę, Mikołaj Ostrowski wrócił do swego rodzinnego miasta...

...Obecnie służył Mikołaj w kompanii sztabowej pełniącej straż przy komitecie rewolucyjnym. Tak jak i poprzednie, tak i tę pracę wykonywał z całym oddaniem...

SZESNASTOLETNI INWALIDA

...W lipcowych dniach 1920 roku oddziały Pierwszej Armii Konnej parły gwałtownie naprzód...

...Ostrowskiego wywieziono z frontu w ciężkim stanie. Fala powietrzna powstała podczas wybuchu pocisku wytrąciła Mikołaja z siodła; uderzywszy z rozpędu plecami o bruk doznał uszkodzenia kręgosłupa. Stracił przytomność. Przyszedłszy do siebie po tej kontuzji dognał szybko swój oddział i zaraz też w ciężkiej walce pod Lwowem znów został ranny. Odłamki pocisku ugodziły go w brzuch i w głowę. Mikołaja zabrano z pola walki...

...W kijowskim szpitalu polowym, gdzie go umieszczono, przebył Ostrowski blisko dwa miesiące. Ranny w głowę oślepł na jedno oko. Rany jego okazały się na tyle ciężkie, że w październiku 1920 roku został zdemobilizowany.

Zaledwie na miesiąc przedtem, we wrześniu, Mikołaj Ostrowski ukończył szesnaście lat...

PRZYSIĘGA

...Mikołaj wracał do Szepietówki blady i wychudły...

...Piłsudczycy stracili sześciu komsomolców. Powieszono ich na rozstajach dróg pod Szepietówką. Dymitr Aleksiejewicz opowiedział bratu, z jakim bohaterstwem owe dziewczęta i młodzieńcy przyjęli wyrok śmierci i jak nieustraszenie szli na szubienicę...

...Obecnie na zaśnieżonym placyku otoczonym niskim ogrodzeniem widniały trzy niewysokie kopce mogilne. Pochowani tu zostali bolszewicy i komsomolcy zamordowani przez białogwardzistów.

Zdjąwszy czapkę Mikołaj stał długo w zamyśleniu przed tymi mogiłami. Tutaj przy owych mogiłach, poprzysiągł sobie zemścić się za stracenie towarzyszy i poświęcić całe życie aż do ostatniego tchu walce o komunizm.

Tak samo Paweł Korczagin w powieści Ostrowskiego „Jak hartowała się stal" stał milcząc w zamyśleniu przy bratniej mogile:

„Ręka Pawła ściągnęła powoli z głowy czapkę i smutek, wielki smutek wypełnił mu serce.

Najdroższym skarbem dla człowieka jest życie. Dane mu jest tylko jeden raz i należy przeżyć je tak, by nie odczuwać męczącego żalu po bezcelowo spędzonych latach, by nie spalić się ze wstydu z powodu podłutkiej i małostkowej przeszłości i by umierając móc sobie powiedzieć: całe życie i wszystkie siły oddałem najpiękniejszej sprawie świata — walce o wyzwolenie ludzkości".

Wybucha Rewolucja Październikowa. W tym czasie w miasteczku Szepietówka, w którym mieszkał Pawka, często zmienia się władza. Wtedy właśnie po raz pierwszy zetkną się chłopiec z czerwonoarmistami i bolszewikami.

(Ilustracje do powieści — Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal").

„Chodzi o to, by dziecko rodziców pracujących nie było pozostawione samo sobie, aby znalazło w Pałacu Młodzieży opiekę". Są to słowa wicepremiera Aleksandra Zawadzkiego wypisane na jednej ze ścian hallu I piętra Pałacu.

Wicepremier Aleksander Zawadzki dokonał tradycyjnego przecięcia biało-czerwonej wstęgi. Pałac Młodzieży w Katowicach otwarty!

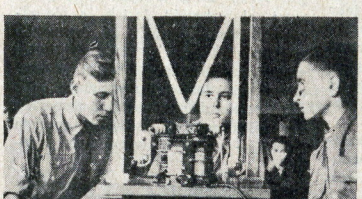

Pracownia teleradiotechniczna — **są tu wzmacniacze**, prostowniki, falomierze, transformatory, woltomierze. Młodzi radiotechnicy mogą z największą dokładnością badać i budować aparaty radiowe. W tym samym czasie w Polsce powstaje pierwsze doświadczalne studio telewizyjne.

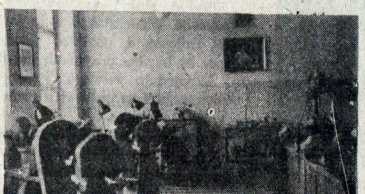

Oto jedna z pracowni działu technicznego — pracownia maszyn elektrycznych. Dziś maszyny w Pałacu czekają cierpliwie na zjawienie się dziecięcych techników, jutro będą to maszyny na budowlach Sześciolatki.

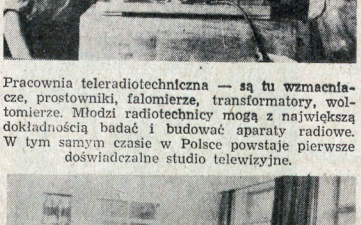

Może najlepiej zaopatrzone są pracownie naukowe. Oto jedna z nich — pracownia chemiczna. Zaopatrzona jest ona niegorzej od wielu pracowni na wyższych uczelniach. Pod bacznym okiem profesorów można tu rzeczywiście zdobyć niemałe doświadczenie w dziedzinie chemii. A chemia — to jeden z fundamentów Planu 6-letniego.

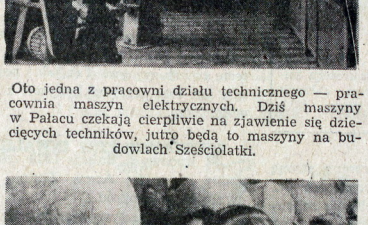

I jeszcze jedna pracownia naukowa, jak łatwo się domyślić po tym olbrzymim globusie — geograficzna. Wasze koleżanki: *Iwona Bagier* i *Urszula Górecka* najbardziej lubią geografię — chciałyby zostać w przyszłości wielkimi podróżniczkami — geografkami. Uczą się tu również miłości do naszej pięknej Ojczyzny.

Tak wygląda z zewnątrz pierwszy w Polsce Pałac Młodzieży otwarty w dniu 3 grudnia 1951 r. w Katowicach. Jest on olbrzymi. Składa się z dziewięciu połączonych ze sobą bloków zajmujących powierzchnię 12 tysięcy metrów kw.

Pałac naszych marzeń

Tekst: J. Dąbrowska
Zdjęcia: K. Kralczyński

Pogoda była wstrętna. Mżył drobny, zjadliwy deszcz ze śniegiem, zacinał ostry wiatr. Gromadka dziewcząt i chłopców mocowała się przez chwilę z wysoką bramą prowadzącą na obszerny, oświetlony blaskiem bijącym z setek okien Pałacu, dziedziniec. Jednym susem przebyli dzielącą ich od bramy do Pałacu przestrzeń. Energiczne pchnięcie oszklonych drzwi i... znacie chyba to przyjemne uczucie, kiedy zmarznięci i przemoknięci znajdziecie się nagle w kręgu ciepła i światła. Ale to nie wszystko — gromadka stanęła oczarowana pięknem wnętrza: na ścianie obraz przedstawiający grupę robotników i chłopów z łopocącymi zda się sztandarami, lśnią kryształowe klosze lamp oświetlających marmurowe schody, zielenią się kwiaty.

Chwila wahania i wytarłszy buty, pobiegli schodami na górę. Jeżeli chcecie razem z nimi obejrzeć Pałac, to zróbcie małą „wycieczkę" po zdjęciach, zamieszczonych obok. Naturalnie, że „wycieczka" ta będzie bardzo skrócona, bo nie obejrzycie podczas niej wszystkich „cudów" katowickiego Pałacu Młodzieży im. Prezydenta Bolesława Bieruta. Nie przemierzycie długich, jasnych korytarzy, nie wbiegniecie i nie zbiegniecie kilkakrotnie po schodach. Nie usłyszycie tego skupionego szmeru, który zapełnia wszystkie pracownie (ale za to w czytelniach jest cisza), nie dobiegną was dźwięki muzyki z sali muzycznej. Nie będziecie mogli z zainteresowaniem śledzić, jak szybko mknie kolejka po miniaturowych szynach w sali kolejowej. Ale mimo wszystko warto pójść na tę „wycieczkę" urządzoną przez „Świat Młodych".

Ale najpierw zajmijmy się na chwilę czymś innym.

Wy o tym tylko mogliście słyszeć, ale wasi rodzice, ba, nawet wasi starsi koledzy nierzadko sami to przeżywali.

Działo się to na Śląsku, w okolicach Katowic, przed wojną w Polsce kapitalistycznej.

Gustlik należał do tych 600 tysięcy dzieci, które nie chodziły do szkoły. Nauczył się czytać na matczynej, mocno już podniszczonej książce do nabożeństwa, bo innych książek w domu nie było i na tym skończyła się jego edukacja. Nauczył się przy tym liczyć na pieniądzach, które przynosił ojciec z kopalni co sobota, ale do tego nie trzeba było mieć zbyt wielkich wiadomości matematycznych, tak mało było tych pieniędzy.

Późną jesienią i zimą chodził Gustlik do wymarłych bieda - szybów po węgiel, który potem sprzedawał za parę groszy, a kiedy z biedaszybów przepędzała policja jego i jemu podobnych chłopców i dziewczęta, ubranych w brudne łachmany, szedł po węgiel na hałdy, by stamtąd znów uciekać przed pałką, a często i karabinem „granatowych".

A wiosną i latem? Wiosną i latem chodził Gustlik na szmugiel przez granicę do Czech — było to o wiele bardziej niebezpieczne od zbierania węgla w bieda - szybach i na hałdach. Trzeba było jednak żyć...

Patrzyła gustlikowa matka na syna ze smutkiem:

— Co to z ciebie wyrośnie, syneczku?

Ale Gustlik nie bardzo wiedział, co z niego wyrośnie. Jeżeli dobrze pójdzie, zostanie tak jak ojciec górnikiem, choć kto wie, czy kiedykolwiek dostanie się do kopalni. A jeżeli nie? Strach było o tym pomyśleć. Całe życie w nędzy, kradzież węgla na hałdach, szmugiel...

A tak chciałoby się... Kiedyś Gustlik długo obserwował krążący nad osadą górniczą samolot. Rozognionym wzrokiem śledził skręty, „beczkę", „korkociąg". Jakże to sprytnie wymyślona jest ta maszyna, jaki szczęśliwy musi być człowiek, który ją wybudował. Ile to trzeba umieć, żeby taką maszynę zrobić. Ho, ho! A on, Gustlik, nie umie nic. Nigdy niczym nie będzie, bo nic nie umie. Najwyżej niewykwalifikowanym popychadłem w kopalniach kapitalistów. I nagle zdał sobie sprawę, że jeżeli nadal będą tu rządzić ci „eleganccy" panowie z kosztownymi papierosami w ustach — kapitaliści, nic się w jego życiu na lepsze nie zmieni.

Dziś nie ma i nie może być dziecka, które nie chodziłoby do szkoły. Nie może być dziecka, które nie będzie nic umiało, które nie będzie miało zawodu.

Dzisiaj Gustlik, syn górnika, a może hutnika z Katowic, Bytomia, Sosnowca po skończonych lekcjach w szkole idzie do Pałacu Młodzieży. Tu pogłębia zdobyte w szkole wiadomości, wykorzystując je praktycznie w pięknie i bogato urządzonych pracowniach, rozwija swoje zdolności. Robi trudne i zarazem ciekawe doświadczenia chemiczne i fizyczne, uczy się historii swego kraju, dyskutuje nad książkami, gra na skrzypcach, maluje, pływa, gimnastykuje się. A wszystko to ułatwi mu wybór najbardziej odpowiedniego zawodu dla jego zamiłowań i zdolności, dla potrzeb państwa i narodu.

Tu, w Pałacu Młodzieży kształtują się charaktery, rosną pełnoprawni obywatele naszej Ojczyzny, przyszli fachowcy — budowniczowie. Bo takie jest prawo socjalizmu.

Tu obowiązuje bezwzględna cisza. W czytelni po odrobionych lekcjach można odpocząć przy czytaniu pięknych, najciekawszych książek. Ale czytanie to nie wszystko — dzieci zapoznają się również z zawodem bibliotekarskim, uczą się korzystać z książek i dyżurują nad nimi.

A oto jest czytelnia dla starszych — waszych kolegów zetempowców. Dla nich pobyt w czytelni jest również odpoczynkiem. W ciszy i spokoju uzupełniają swoją wiedzę przeczytanymi książkami. Zaraz obok jest wypożyczalnia — tam można zaopatrzyć się w książki do czytania w domu. Biblioteka ta ma posiadać w przyszłości aż 30 tysięcy tomów.

Pracownia rzeźbiarska. Tu pod troskliwą opieką rzeźbiarzy - artystów rozwijają się talenty. A talenty są i to niemałe. Pięknie rzeźbione popiersia świadczą o tym najlepiej.

Sala muzyki grupowej (bo są oprócz niej dwa pokoje muzyki indywidualnej) wygląda jak miniaturowa opera. Tu zbierają się młodzi miłośnicy muzyki. Kto wie, czy któryś spośród tych chłopców nie będzie w przyszłości znanym kompozytorem lub wirtuozem, twórcą wielkiej muzyki socjalistycznego narodu.

Jeszcze jedna pracownia działu technicznego — pracownia lotnicza, w której odbywają się zajęcia modelarskie. Tu młodzi technicy przygotowują się do zawodów modeli latających. W przyszłości może niejeden z nich będzie konstruktorem „prawdziwych" samolotów.

Młodzi podróżnicy wybierają się na wycieczkę. Więc i taka pracownia istnieje? — spytacie. A naturalnie! Jest w niej bardzo dużo roboty. Tu możecie zapoznać się z działaniem kompasu, nauczyć się posługiwania mapami topograficznymi, rozkładania namiotu, planowania wycieczek.

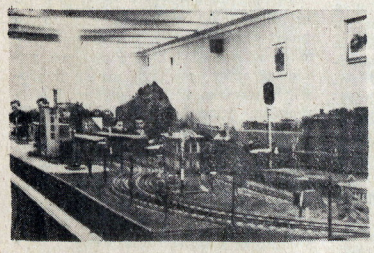

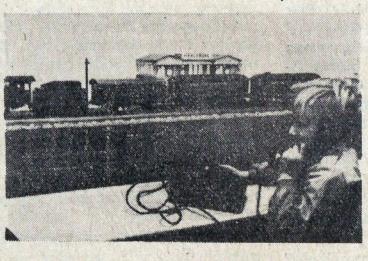

Sala do zabawy? Tak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. A tymczasem... tu możecie zapoznać się z zawodem kolejarza, i to nietylko prowadzącego pociąg, ale także z zawodem zawiadowcy stacji, zwrotniczego, telegrafisty (zdjęcie po prawej stronie). Tu poznacie zagadnienia kolejnictwa i transportu w Polsce Ludowej. Dowiecie się, jak duże znaczenie dla naszego Planu 6-letniego ma dobrze zorganizowany transport towarowy.

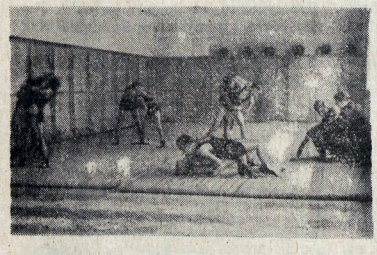

A teraz sport. Pałac Młodzieży wychowuje również młode kadry sportowców. Tu młodzież z Katowic i okolic będzie mogła przygotować się do zdobycia odznaki BSPO i SPO. Mając najnowocześniejsze przyrządy i świetnych trenerów zdobędą je na pewno z doskonałym wynikiem. Oto najmłodsi trenują się właśnie w walkach zapaśniczych.

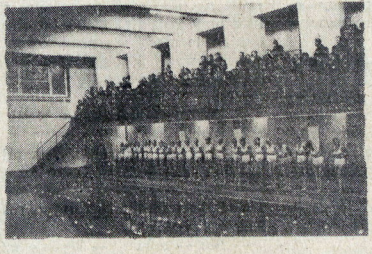

Chluba Pałacu Młodzieży — pływalnia. Ogrzewanym łoczonym powietrzem, z basenem o długości 25 [illegible] i o 6-ciu bieżniach, z dwoma trampolinami, prysznicami, odpowiednimi urządzeniami do podgrzewania i oczyszczania wody jest rzeczywiście jedną z najpiękniejszych sal Pałacu.

Nasz dom — Waszym domem

Tym dzieciom amerykańskie samoloty zburzyły szkołę. Nie mają już ani klas, ani ławek, ani map i tablic. Wczesnym rankiem nauczyciele rozchodzą się po wsi. W mieszkaniach rodziców, w schronach, zbierają się grupki — pięcioro, sześcioro dzieci. Brak podręczników — ma je tylko nauczyciel. Brak zeszytów — trzeba oszczędnie używać brulionów z grubych, szarych kart pakowego papieru. Ale dzieci uczą się. Uczą się lepiej, niż przed wojną — tak mówią nauczyciele.

Mali Koreańczycy patrzą, jak wróg nieludzko niszczy wszystko, co było dorobkiem i życiem ich narodu. Patrzą— i postanawiają uczyć się uparcie, aby móc odbudowywać fabryki, biblioteki, teatry, szkoły, zburzone barbarzyńskimi bombami najeźdźców.

*

Ale nie wszędzie jest tak, jak w opisanej zafrontowej wiosce. Są miasta i wsie, przez które przeszli Amerykanie. Tutaj zostały tylko gruzy, zgliszcza i stratowana ziemia. Nie ma już szkół, nie ma gdzie się uczyć. Dzieci widziały jak żołdacy pomordowali im matki i rodzeństwo. Zostały na świecie zupełnie same. Bezdomne i samotne, błąkają się po gruzach zburzonych wsi i miast. Starsze, silniejsze, przemykają do oddziałów partyzanckich, aby tam walczyć z wrogiem.

*

Dwieście sierot koreańskich, które zamieszkały w Domu Dziecka w Gołotczyźnie pod Ciechanowem, to właśnie takie dzieci. Jest wśród nich 13-letni partyzant Li-Wan, który został odznaczony orderem „Żołnierskiej Sławy" i odznaką „Za Odwagę". Początkowo nie chciał jechać. Nie chciał opuścić swego oddziału. Ale tęsknił za nauką, tak jak inni jego koledzy. Pierwsze ich pytanie po przybyciu do Domu to: — a kiedy zaczniemy się uczyć?

Zaczniecie się uczyć, koreańscy przyjaciele. Zaprosiliśmy Was po to, aby choć w części załagodzić straszne krzywdy, wyrządzone Wam przez najeźdźców. Zaprosiliśmy Was po to, abyście mogli w spokoju zdobywać wiedzę, która pozwoli Wam odbudować po zwycięstwie Waszą ojczyznę. Polski Dom Dziecka przywróci Wam spokój i uśmiech.

Dom Dziecka w Gołotczyźnie jest biały, duży, piękny. Jego czyściutkie, sklepione korytarze wyłożone są chodnikami, w oknach wiszą firanki i stoją kwiaty. Dom otoczony jest ogrodem, leży z dala od wsi, za zakrętem drogi. Widać stąd pola, drzewa, las. Dzieci mogą tu odpocząć po strasznych przeżyciach. Są z dala od łap amerykańskich drapieżców.

Uczą się ojczystego koreańskiego języka. Uczą się także polskiego. Bo we wrześniu, z początkiem nowego roku szkolnego, zaczną chodzić do polskiej szkoły.

Piszą do dzieci koreańskich harcerze i uczniowie z całej Polski, posyłają im też pomoce naukowe: obrazki z wyraźnymi podpisami — wycięte litery polskiego alfabetu, pisane. Drukowanych będą się koreańscy przyjaciele uczyli później.

Harcerze z Gołotczyzny zaprzyjaźnili się z koreańskimi dziećmi. Ofiarowują im zabawki, aby w ten sposób wyrazić to, co czują. Ofiarowują swoje znaczki harcerskie. Dzieci koreańskie mają nie tylko polskie znaczki. W ich długiej drodze z Korei do Polski witali je bracia — pionierzy chińscy i radzieccy. Oni pierwsi przypięli im znaczki — wyraz swojej przyjaźni i solidarności z dziećmi walczącej Korei.

Na dworcu warszawskim witali małych Koreańczyków harcerze. Ale kwiaty, okrzyki, przyjazne uściski dłoni to symbole, symbole czegoś wielkiego i prostego, co znalazło swój wyraz w słowach, którymi Dom Dziecka powitał drogich przybyszów.

Nad drzwiami domu wisi napis: *„nasz dom — Waszym domem." Ten napis wyraża uczucia narodu polskiego do narodu walczącej Korei. Do [illegible] o wolność narodów całego świata.*

INEZ PEŁCZYŃSKA

N. Nosow
Witia Malejew w szkole i domu

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA. (11)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Witia Malejew chodzi do IV klasy. Przyjaźni się z Kostią Szyszkinem, z którym siedzi w jednej ławce. Obydwaj chłopcy nie uczą się dobrze — na pierwszy okres Witia dostaje dwójkę z arytmetyki, a Kostia dwójkę z rosyjskiego. Oburza to całą IV klasę, a szczególnie ogniwo pionierskie, w którym jest Witia i Kostia. Oburza tym bardziej, że miesiąc temu obaj chłopcy przyrzekli lepiej się uczyć.

Witia musi powiedzieć o dwójce z arytmetyki w domu. Zwleka z tym, aż wreszcie matka sama prosi o pokazanie ocen. Naturalnie, robi Witi słuszne wymówki i każe pokazać dwójkę ojcu. Tego Witia obawia się najbardziej.

„Niechaj już — myślę — ojciec mnie skrzyczy, wtedy dopiero zacznę odrabiać lekcje".

Wreszcie ojciec przyszedł z pracy. Poczekałem dopóki nie zjadł obiadu, dlatego, że po obiedzie bywa zawsze lepszy i położyłem oceny na stole w ten sposób, żeby ojciec je zobaczył. Ojciec szybko zauważył, że na stole obok niego leżą oceny i zaczął przeglądać stopnie.

— No i doigrałeś się! — powiedział, zobaczywszy dwójkę. — Czy ci nie wstyd przed kolegami, co?

— Czy to tylko ja jeden dostałem dwójkę? — odpowiedziałem.

— A kto jeszcze ma dwójkę?

— Szyszkin.

— Dlaczego bierzesz przykład z Szyszkina? Brałbyś przykład z lepszych uczniów. Czy Szyszkin jest dla was takim autorytetem?

— Wcale nie jest autorytetem — mówię.

— Zacząłbyś się lepiej uczyć i pomógłbyś jeszcze Szyszkinowi. Czyż wam obu przyjemnie jest stać gorzej od innych?

— Mnie — mówię — wcale nie jest przyjemnie. Ja już sam postanowiłem uczyć się lepiej.

— Dawniej też tak mówiłeś.

— Nie, dawniej mówiłem tylko tak sobie, a teraz postanowiłem twardo wziąć się do nauki.

— No cóż, zobaczymy jak tam z tą twardością.

Ojciec podpisał oceny i więcej już nic nie powiedział. Było mi nawet przykro, że robił mi tak mało wymówek. Na pewno pomyślał, że ze mną nie ma co długo gadać, ponieważ zawsze tylko obiecuję, a nigdy nie dotrzymuję słowa. Dlatego tym razem postanowiłem pokazać, że jestem twardy i że zacznę się uczyć jak należy. Szkoda tylko, że tego dnia nic nie było zadane z arytmetyki, bo bym na pewno rozwiązał sam zadanie.

Na drugi dzień spytałem Szyszkina.

— No jak tam, dostało ci się od mamy za dwójkę?

— Dostało się! I od cioci Ziny także! Jeszcze jak! Jużby lepiej nic nie mówiła! U niej tylko jedno: „Wezmę się za ciebie jak należy!". A jak się ona za mnie weźmie? Kiedyś powiedziała: „Wezmę się za ciebie: będę każdego wieczora sprawdzać, jak odrobiłeś lekcje". Sprawdziła raz czy dwa, a potem zapisała się do kółka dramatycznego i kiedy tylko nadejdzie wieczór — fiut! i już jej nie ma. „Jutro ciebie — mówi — przepytam". I tak za każdym razem: jutro to jutro, a potem zupełnie zapomniała. Nagle: „No więc pokaż zeszyty, powiedz co na jutro zadane". A ja akurat nic nie zrobiłem, bo już odzwyczaiłem się od tego, żeby mnie kontrolowano. Słowem, jak wieczór to już jej nie ma w domu. Jeśli nie musi iść na zajęcia kółka dramatycznego, to pójdzie do teatru.

— Ona przecież musi chodzić do teatru, bo uczy się w szkole teatralnej — mówię.

— Rozumiem to — mówi Szyszkin. — Być może, że czekam, kiedy ciocia Zina weźmie się za mnie, a sam nic nie robię. Taki już mam charakter.

— Przecież ty po prostu winę z siebie zrzucasz na innych — mówię. — Zmieniłbyś charakter.

— A ty też zmień. Zupełnie jakbyś lepiej uczył się ode mnie!

— Będę się lepiej uczył — mówię.

— No i ja będę — odpowiedział Szyszkin.

Tego dnia, nasz nauczyciel od gimnastyki, Grigorij Iwanowicz powiedział, że przygotowano już salę gimnastyczną do gry w koszykówkę i kto chce, może zapisać się do drużyny koszykarskiej. Wszyscy chłopcy ucieszyli się i zaczęli zapisywać się. My z Szyszkinem naturalnie także chcieliśmy się zapisać, ale Grigorij Iwanowicz nie zapisał nas.

— W drużynie koszykarskiej może grać tylko ten, kto się dobrze uczy — powiedział nam.

Szyszkin bardzo się zdenerwował. Od dawna już czekał, kiedy będzie można grać w koszykówkę i oto teraz, kiedy inni chłopcy będą grali, my, jak to się mówi, zostaniemy za burtą. Ja osobiście nie bardzo się martwiłem, ponieważ postanowiłem, że zacznę się lepiej uczyć i jak by nie było dopnę tego, żeby mnie przyjęto do koszykarskiej drużyny.

Po lekcjach odbyło się w naszej klasie zebranie na temat wyników nauki za pierwszy okres. I oto okazało się, że wszyscy chłopcy podciągnęli się, ale najgorzej ze wszystkich przedstawiały się sprawy w naszym ogniwie, ponieważ były dwie dwójki — moja i Szyszkina. Kiedy zebranie się skończyło, Jura zwołał zbiórkę ogniwa i powiedział:

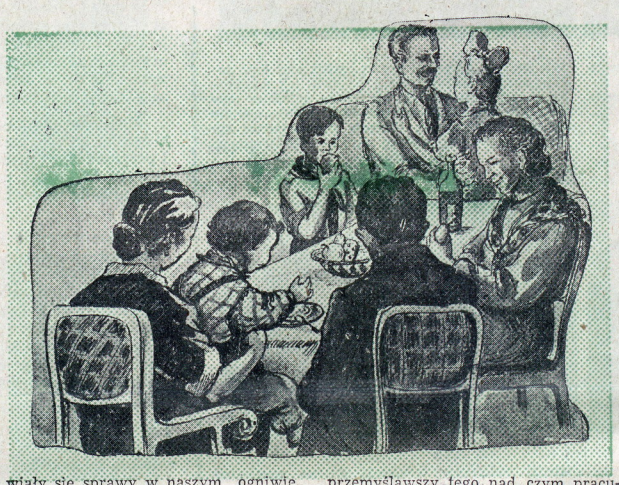

— Tak! Wleczemy się z wami w ogonie! Trzeba się teraz nieco zastanowić, jak wybrnąć z tej sytuacji.

— To wszystko przez nich, przez tych dwóch! — powiedział Lonia Astafiew i wskazał na mnie i na Szyszkina. — Co się z wami dzieje! Całe ogniwo hańbicie! Wszyscy chłopcy starają się, a im choćby się kołki na głowie ciosało, nic nie pomoże. A ty Malejew dlaczego źle się uczysz?

Wtedy wszyscy rzucili się na mnie:

— Co to, nie rozumiesz, że trzeba się lepiej uczyć?

— Nie rozumiem o co wam chodzi? — odzywam się. — Ja już sam postanowiłem się lepiej uczyć, a tu znów od początku zaczyna się mowa.

— Postanowiłeś, no więc trzeba się uczyć, a ty jakie masz stopnie? — mówi Alik Sorokin.

— Stopnie mam za dawniejszy okres, a postanowiłem dopiero wczoraj czy przedwczoraj — mówię.

— Ach ty! Jakbyś nie mógł wcześniej postanowić!

— Poczekajcie chłopcy, nie można tak się gniewać — powiedział Jura. — My wszyscy razem też jesteśmy winni. Trzeba było tym pozostającym w tyle przydzielić pomocników, żeby pomogli im w nauce.

— Chcecie, będę pomagał Malejewowi — ofiarował się Wania Pachomow.

— A ja będę pomagał Szyszkinowi — powiedział Alik Sorokin. — Chcecie?

— Chcemy — mówię. — Dlaczego mielibyśmy nie chcieć?

Szyszkin także powiedział:

— Chcemy.

— No więc dobrze — powiedział Jura. — A teraz uważajcie, żeby stopnie zostały poprawione. Przecież macie pomocników.

Po zbiórce Olga Nikołajewna wezwała nas do pokoju nauczycielskiego i długo z nami rozmawiała. Powiedziała, że za mało uczymy się w domu, lekcje odrabiamy pośpiesznie, nie przemyślawszy tego nad czym pracujemy. Dlatego słabo przyswajamy sobie wiadomości. Mało pamiętamy, a to, co pamiętamy, nie trzyma się naszej pamięci i szybko zapominamy. Olga Nikołajewna radziła Szyszkinowi, żeby odrabiał ćwiczenia z języka rosyjskiego nie śpiesząc się, przemyślawszy każde napisane słowo, kazała nauczyć się na pamięć reguł gramatycznych i lepiej czytać i powiedziała, że będzie uważnie kontrolować jak Szyszkin odrabia domowe zadania.

— A ty Witia, powinieneś więcej sam pracować — powiedziała do mnie Olga Nikołajewna. — Jeżeli nie potrafisz rozwiązać zadania, czy pytasz ojca albo mamę?

— Nie — mówię. — Teraz ojca nigdy nie pytam. Po co mam go odrywać od pracy. Po prostu idę do kolegi i pytam.

— To wszystko jedno. Trzeba się starać pracować samemu. Jeżeli solidnie posiedzisz nad zadaniem i sam zaczniesz pojmować, to coś niecoś nauczysz się, ale jeżeli za każdym razem ktoś inny będzie za ciebie odrabiał zadania, to nigdy nie nauczysz się ich rozwiązywać. Dlatego zadaję zadania, żeby uczeń nauczył się samodzielnie myśleć.

— Dobrze — mówię — teraz będę robił sam.

— Właśnie, właśnie, postaraj się. Tylko w ostatecznym wypadku, jeżeli zobaczysz, że w żaden sposób nie potrafisz rozwiązać zadania, poproś kolegę o pomoc.

— Nie — mówię. — Wydaje mi się, że sam podołam, a jeżeli w żaden sposób nie będę mógł podołać, wtedy pójdę do Wani.

— Jeżeli będziesz chciał, to podołasz — powiedziała Olga Nikołajewna.

ROZDZIAŁ IX

Przyszedłem do domu i od razu wziąłem się do roboty. Opanowała mnie taka stanowczość, że sam się sobie dziwiłem. Postanowiłem, że najpierw odrobię trudne lekcje, tak jak uczyła nas Olga Nikołajewna, a potem wezmą się za lekcje lżejsze. Akurat tego dnia było zadane zadanie z arytmetyki. Nie wiele myśląc, otworzyłem książkę i zabrałem się do czytania zadania.

W magazynie było osiem pił, a siekier było trzy razy więcej. Połowę siekier i trzy piły sprzedano jednej brygadzie ciesielskiej za 84 ruble. Pozostałe siekiery i piły sprzedano drugiej brygadzie ciesielskiej za 100 rubli. Ile kosztuje jedna siekiera i jedna piła?

Najpierw nic nie rozumiałem i zacząłem czytać zadanie po raz drugi, a potem po raz trzeci... Stopniowo zrozumiałem, że ten, kto dobiera zadania naumyślnie je gmatwa, żeby uczniowie nic nie mogli zrozumieć. Jest napisane: „W magazynie było osiem pił, a siekier trzy razy więcej". Napisaliby przecież po prostu, że były dwadzieścia cztery siekiery. Nie potrzeba wcale tak wikłać! I jeszcze: „Połowę siekier i trzy piły sprzedano jednej brygadzie ciesielskiej za 84 ruble". Powiedzieliby po prostu: „Sprzedano dwanaście siekier". Czyż to nie jest jasne, że jeżeli były dwadzieścia cztery siekiery, to połowa będzie dwanaście. I właśnie to wszystko sprzedano za 84 ruble. Dalej znów mówią, że pozostałe piły i siekiery sprzedano drugiej brygadzie ciesielskiej za 100 rubli. Jakie pozostałe? Czy nie można tego powiedzieć po ludzku? Jeżeli wszystkich siekier było dwadzieścia cztery, a sprzedano dwanaście, to znaczy, że i dwanaście się zostało. A wszystkich pił było osiem; trzy sprzedali jednej brygadzie, to znaczy, że drugiej brygadzie sprzedano pięć. Napisaliby tak, a oni nakręcą, nakręcą i potem oczywiście mówią, że dzieci są nieinteligentne, że nie potrafią rozwiązywać zadań!

Przepisałem zadanie po swojemu, żeby prościej wyglądało, i oto co mi wyszło:

W magazynie było 8 pił i 24 siekiery. Jednej ciesielskiej brygadzie sprzedano 12 siekier i 3 piły za 84 ruble. Drugiej ciesielskiej brygadzie sprzedano 12 siekier i 5 pił za 100 rubli. Ile kosztuje jedna piła i jedna siekiera?

Przepisawszy zadanie, znów je przeczytałem i zobaczyłem, że zrobiło się troszkę krótsze, ale mimo wszystko nie mogę wymyśleć jak je rozwiązać, ponieważ cyfry mieszały mi się w głowie i przeszkadzały mi myśleć. Postanowiłem jeszcze jakoś skrócić zadanie, żeby było w nim mniej cyfr. Czy to nie wszystko jedno, ile było w magazynie tych pił i siekier, jeżeli koniec końców wszystkie je sprzedali. Skróciłem zadanie i wyglądało ono tak:

Jednej brygadzie sprzedano 12 siekier i 3 piły za 84 ruble. Drugiej brygadzie sprzedano 12 siekier i 5 pił za 100 rubli. Ile kosztuje jedna piła i jedna siekiera?

Zadanie zrobiło się krótsze i zacząłem myśleć jak je jeszcze skrócić. Przecież to nie jest ważne, komu sprzedano te piły i siekiery. Ważne jest tylko to, za ile je sprzedano. Pomyślałem, pomyślałem i zadanie tak wyglądało:

12 siekier i 3 piły kosztują 84 ruble.
12 siekier i 5 pił kosztuje 100 rubli.
Ile kosztuje jedna siekiera i jedna piła?

Nie można już było więcej skracać i zacząłem myśleć w jaki sposób rozwiązać zadanie. Najpierw pomyślałem, że jeżeli 12 siekier i 3 piły kosztują 84 ruble, to trzeba dodać do siebie wszystkie piły i siekiery i 84 ruble podzielić przez to co wypadnie. Dodałem 12 siekier i 3 piły i wyszło mi 15. Zacząłem więc dzielić 84 przez 15, ale nie podzieliło się, bo została reszta.

Zrozumiałem, że zaszła jakaś omyłka i zacząłem szukać innego wyjścia. Drugie wyjście było takie: dodałem 12 siekier do 5 pił, wyszło 17 i wtedy zacząłem dzielić 100 przez 17, ale znów została reszta. Wtedy dodałem wszystkie 24 siekiery do 8 pił i ruble także dodałem do siebie i zacząłem dzielić ruble przez wszystkie piły i siekiery, ale mimo to dzielenie nie wyszło. Wtedy zacząłem odejmować piły od siekier, a pieniądze dzielić przez to, co wyszło, ale nic mi nie wychodziło. Potem jeszcze próbowałem dodawać między sobą oddzielnie piły i siekiery, a potem odejmować siekiery od pieniędzy i to co zostało dzielić przez piły, ale cokolwiek bym nie robił, nic nie wychodziło. Wtedy wziąłem zadanie i poszedłem do Wani Pachomowa.

— Słuchaj — mówię — 12 siekier i 3 piły kosztują 84 ruble, a 12 siekier i 5 pił kosztuje 100 rubli. Ile kosztuje jedna siekiera i jedna piła? Jak według ciebie, można zrobić to zadanie?

— A jak ty myślisz? — zapytał Wania.

— Ja myślę, że trzeba dodać 12 siekier i 3 piły i 84 ruble podzielić przez 15.

— Poczekaj, po co masz dodawać do siebie piły i siekiery?

— No, dowiem się ile było wszystkiego, potem 84 podzielę przez wszystko i dowiem się, ile kosztuje jedna.

— Co jedna? Jedna piła, czy jedna siekiera?

— Piła — mówię — albo siekiera.

— A więc, według ciebie kosztują one jednakowo?

— A czy nie jednakowo?

— Naturalnie, że nie jednakowo. Przecież w zadaniu nie ma mowy, że kosztują tyle samo. Wręcz odwrotnie, jest pytanie, ile kosztuje jedna piła i jedna siekiera oddzielnie. To znaczy, że nie masz prawa ich dodawać.

— Czy się je dodaje, czy nie — mówię — zawsze nie wychodzi.

— Dlatego właśnie nie wychodzi.

— A co trzeba robić? — mówię.

— Pomyśl.

— Ja już dwie godziny myślałem.

— No, przypatrz się zadaniu — mówi Wania. — Co widzisz?

— Widzę — mówię — że 12 siekier i 3 piły kosztują 84 rubli a 12 siekier i 5 pił kosztuje 100 rubli.

— Czy zauważyłeś, że za pierwszym i za drugim razem kupiono taką samą ilość siekier, a pił za drugim razem o dwie więcej?

— Zauważyłem — mówię.

— A czy zauważyłeś, że za drugim razem zapłacono o 16 rubli więcej?

— Także zauważyłem. Za pierwszym razem zapłacili 84 ruble, a za drugim 100 rubli. Sto mniej osiemdziesiąt cztery jest szesnaście.

— A jak ty myślisz, dlaczego za drugim razem zapłacono o szesnaście rubli więcej?

— To jasne — mówię. — Kupili dwie dodatkowe piły, musieli więc zapłacić dodatkowych szesnaście rubli.

— To znaczy, że 16 rubli zapłacili za 2 piły?

— Tak — mówię — za dwie.

— Ile więc kosztuje jedna piła?

— Jeżeli dwie szesnaście, to jedna — mówię — osiem.

— No i dowiedziałeś się, ile kosztuje jedna piła.

— Tfu! — mówię. — Całkiem proste zadanie! Że też sam do tego nie doszedłem.

— Poczekaj, musisz się jeszcze dowiedzieć, ile kosztuje jedna siekiera.

— No, to już głupstwo! — mówię. — 12 siekier i 3 piły kosztują 84 ruble. 3 piły kosztują 24 ruble. 84 odjąć 24 będzie 60. To znaczy, że 12 siekier kosztuje 60 rubli, a jedna siekiera — 60 podzielić przez 12, będzie 5 rubli.

Poszedłem do domu i bardzo było mi wstyd, że nie zrobiłem sam tego zadania. Postanowiłem, że następnym razem bezwzględnie sam zrobię zadanie. Będę siedział choćby pięć godzin, a zrobię.

Następnego dnia nic nam nie zadano z arytmetyki i byłem zadowolony, bo robienie zadań nie jest znów taką wielką przyjemnością.

„Nic nie szkodzi — myślę — chociaż jeden dzień odpocznę od arytmetyki."

Ale stało się inaczej. Ledwo zdążyłem usiąść do lekcji, nagle Lika mówi:

— Witia, zadali nam zadanie. W żaden sposób nie mogę go rozwiązać. Pomóż mi.

Tylko spojrzałem na zadanie i od razu pomyślałem:

„A to będzie historia, jeśli nie będę umiał rozwiązać. Cały autorytet przepadnie".

I mówię jej:

— Bardzo mi to nie na rękę. Mam pełno własnych lekcji. Idź pobaw się godzinkę, dwie, a potem przyjdź, to pomogę ci.

Myślę:

„Dopóki będzie się bawić, zapoznam się z zadaniem, a potem wytłumaczę jej".

— No, to pójdę do koleżanki — mówi Lika.

— Idź, idź — mówię — tylko nie przychodź za wcześnie. Dwie albo trzy godziny możesz się bawić. Zresztą baw się, jak długo chcesz.

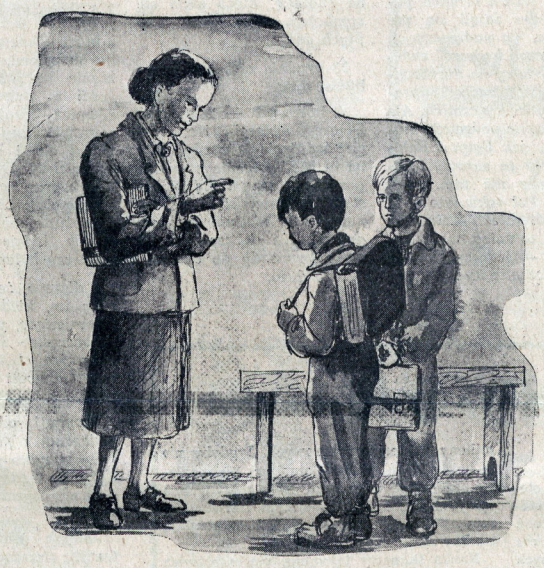

Lika poszła, a ja wziąłem podręcznik i zacząłem czytać zadanie:

Chłopiec i dziewczynka rwali w lesie orzechy. Zerwali 120 sztuk. Dziewczynka zerwała dwa razy mniej niż chłopiec. Ile orzechów miał chłopiec, a ile dziewczynka?

Przeczytałem zadanie i porwał mnie śmiech. — Takie tam zadanie! — myślę. — Czego tu można nie rozumieć. Jasne, 120 trzeba podzielić przez dwa, otrzyma się 60. To znaczy, że dziewczynka zerwała 60 orzechów. Teraz trzeba się dowiedzieć, ile chłopiec. Od 120 odjąć 60, także będzie 60. Ale jakże to może być? Przecież dziewczynka zerwała dwa razy mniej niż chłopiec. „Acha! — myślę — to znaczy, że trzeba 60 podzielić przez dwa, wyjdzie 30". To znaczy, że chłopiec zebrał 60 orzechów, a dziewczynka 30. Popatrzyłem do odpowiedzi, a tam: chłopiec 80, a dziewczynka 40.

— Przepraszam! — mówię. — Jakże to może być? U mnie wychodzi 30 i 60, a tutaj 40 i 80. Zacząłem sprawdzać: zebrali razem 120 orzechów. Jeżeli chłopiec zebrał 60 a dziewczynka 30, to razem wychodzi 90. To znaczy źle! Znów zacząłem robić zadanie. I znów wyszło mi 60 i 30. Skąd więc w odpowiedzi bierze się 80 i 40? Prawdziwie błędne koło! I wtedy zamyśliłem się. Czytałem zadanie dziesięć razy pod rząd i nie mogłem dojść do tego, gdzie leży błąd.

„Acha — myślę — to trzecioklasistom zadają takie zadania, których czwartoklasista nie może rozwiązać. Jak oni mogą się uczyć, biedni!".

Zacząłem myśleć nad tym zadaniem. Wstyd mi było nie rozwiązać go. Oto, powie Lika, jest w czwartej klasie, a zadania z trzeciej klasy nie potrafi rozwiązać. Zacząłem jeszcze usilniej myśleć. Nic nie wychodziło. Zupełne zaćmienie umysłu! Siedzę i nie wiem co robić. W zadaniu mówi się, że wszystkich orzechów było sto dwadzieścia i trzeba tak podzielić, żeby u jednego było dwa razy więcej niż u drugiego. Gdyby tu jeszcze były jakieś inne cyfry, można byłoby coś nie coś wymyśleć. A tutaj, jakbyś nie dzielił: 120 na dwa, nie odejmował: od 120 dwóch, nie mnożył: 120 przez dwa, wszystko jedno 40 i 80 nie wychodzi.

Z rozpaczy narysowałem w zeszycie drzewo orzecha, pod drzewem chłopca i dziewczynkę, a na drzewie 120 orzechów. Rysowałem więc i rysowałem te orzechy i cały czas myślałem i myślałem. Tylko, że myśli moje nie biegły tam gdzie trzeba. Najpierw myślałem, dlaczego chłopiec narwał dwa razy więcej orzechów. Doszedłem do wniosku, że na pewno wszedł na drzewo, a dziewczynka rwała od dołu i dlatego zebrała mniej. Potem zacząłem rwać orzechy, to znaczy, że po prostu starłem je z drzewa gumką i dałem je chłopcu i dziewczynce — czyli dorysowałem im nad głowami. Potem wymyśliłem sobie, że kładli te orzechy do kieszeni. Chłopiec miał na sobie kurtkę, narysowałem więc mu z obu boków po jednej kieszeni, a dziewczynka miała fartuszek. Na tym fartuszku narysowałem jedną kieszeń. Zacząłem myśleć, że być może, dziewczynka dlatego narwała mniej orzechów, że miała tylko jedną kieszeń. I tak siedziałem i patrzyłem na nich: chłopiec ma dwie kieszenie, dziewczynka jedną, i zaczęło mi coś świtać w głowie. Starłem orzechy znad ich głów i narysowałem im sterczące kieszenie, tak jakby w nich leżały orzechy. I teraz 120 orzechów leżało w trzech kieszeniach: w dwóch kieszeniach chłopca i w jednej kieszeni dziewczynki, a więc razem w trzech. I nagle przebiegła mi przez głowę jak błyskawica myśl: „Sto dwadzieścia orzechów trzeba podzielić na trzy części!! Dziewczynka weźmie jedną część, a dwie zostaną dla chłopca. będzie miał więc dwa razy więcej!" Szybko podzieliłem 120 na 3, wyszło 40. A więc jedna część wynosi 40. To dziewczynka miała 40 orzechów, a chłopiec dwie części, czyli 40 pomnożone przez 2 będzie 80! Tak samo jak w odpowiedzi. O mały włos nie skoczyłem do sufitu z radości i szybko pobiegłem do Wani Pachomowa, żeby mu pokazać, w jaki sposób sam rozwiązałem zadanie. Wybiegam na ulicę, patrzę — na przeciwko idzie Szyszkin. Mówię mu:

— Słuchaj, Kostia, chłopiec i dziewczynka rwali orzechy w lesie, zerwali 120 sztuk, chłopiec wziął sobie dwa razy więcej niż dziewczynka. Co robić według ciebie?

— Stłuc go — mówi — po głowie, żeby nie krzywdził dziewczynek.

— Ależ nie o to pytam! Jak podzielić żeby miał dwa razy więcej?

— Najlepiej podzielić tak, jak oni sami zechcą. Czego się do mnie przyczepiłeś. Najlepiej podzielić na pół.

— Tak, ale nie można na pół. To takie zadanie.

— Jakie znów zadanie?

— No, zadanie z arytmetyki.

— Tfu! — mówi Szyszkin. — Zdechła mi morska świnka, którą dopiero przedwczoraj kupiłem, a on tu z zadaniami wyjeżdża!

— Przepraszam — mówię — nie wiedziałem, że masz takie zmartwienie.

I pobiegłem dalej.

Przybiegłem do Wani.

— Słuchaj — mówię — spójrz jakie mądre zadanie: chłopiec i dziewczynka zerwali 120 orzechów. Chłopiec wziął dwa razy więcej niż dziewczynka. Trzeba to podzielić na trzy części. Dobrze to rozwiązałem?

— Dobrze — mówi Wania. — Jedną część weźmie dziewczynka, a dwie — chłopiec, będzie więc miał dwa razy więcej.

— Sam do tego doszedłem — mówię. — Rozumiesz, myśleli nad tym zadaniem, nikt nic nie wymyślił, a ja jakoś do tego doszedłem.

— Toś zuch!

— Teraz już zawsze będę sam odrabiał zadania — powiedziałem.

— Tak będzie najlepiej. Zmądrzałeś — mówi Wania.

Pobiegłem z powrotem do domu. Nagle na przeciwko — Jura Kasatkin.

— Słuchaj, Jura — mówię — chłopiec i dziewczynka rwali w lesie orzechy...

— A niech cię z twoimi orzechami! Lepiej powiedz, dlaczego nie odrabiasz lekcji, tylko biegasz po ulicy ?

— Odrabiam, słowo honoru!

— Skończ z tym! Całą klasę do tyłu ciągniesz! Ty i ten twój Szyszkin.

— Słowo honoru, że odrabiam lekcje, a Szyszkinowi zdechła morska świnka. A ty dokąd idziesz?

— Szedłem do ciebie, bo chciałem zobaczyć, jak odrabiasz lekcje, a ciebie nie ma w domu. Teraz widzę, jak ty pracujesz.

— Słowo honoru, że robiłem zadanie i wyszło mi. Poszedłem tylko do Wani, żeby mu o tym powiedzieć. Chodź do mnie, to zobaczysz.

Poszliśmy do mnie i pokazałem mu zadanie o chłopcu i o dziewczynce.

— Przecież to jest zadanie dla trzeciej klasy, — mówi Jura.

— Ale ja powtarzam zeszłoroczne zadania, — mówię. — W poprzednim roku niezbyt dobrze uczyłem się arytmetyki, więc teraz chcę to naprawić.

— Mądrze to wymyśliłeś. Jeżeli będziesz dobrze znał początki, łatwiej będzie ci się uczyć.

Jura poszedł. Niedługo wróciła Lika, zacząłem więc wyjaśniać jej zadanie. Narysowałem drzewo z orzechami, chłopca z dwoma kieszeniami i dziewczynkę z jedną kieszenią.

— Ach! — mówi Lika — jak ty dobrze tłumaczysz. Nigdy bym sama tego nie zrozumiała.

— No, to było drobne zadanie. Ilekroć będziesz potrzebowała, powiedz, a ja ci chętnie raz dwa wszystko wytłumaczę.

c. d. n.

ROSŁA WTEDY PUSZCZA

Choinka! Co roku ubieracie choinkę, co roku w mroźny grudniowy wieczór, kiedy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazda, zapalacie świeczki. Dlaczego to robicie? Dlaczego ubieracie choinkę? Dlaczego zapalacie świeczki wtedy, gdy zabłyśnie pierwsza gwiazda?

Tradycja — powiecie. Tak robiły nasze mamy i babcie, ojcowie i dziadkowie, i my tak robimy. Właśnie — tradycja. Znacie na pewno różne legendy o choince. Nie wiem jednak, czy znacie jej prawdziwą historię, którą chcę wam opowiedzieć. Posłuchajcie:

Było to bardzo, bardzo dawno. Nie było jeszcze ni miast ni wsi. Las tylko gęsty porastał niezmierzone obszary ziem europejskich, a zwierz dziki porykując przecierał sobie ścieżki, idąc na łowy. To była puszcza. I do tych dzikich nadbałtyckich i skandynawskich puszcz Europy przybyli z dalekiej Azji i Afryki, z Babilonu i Egiptu ludzie. Po co tu przybyli? Znęciły ich dwie rzeczy: jantar (czyli bursztyn) i wspaniałe futra puszczańskich zwierząt.

Jak się ktoś przeprowadza, to zabiera ze sobą wszystko, co mu jest potrzebne. Przybysze z odległych ziem przywieźli ze sobą noże i siekiery, przyprowadzili oswojone zwierzęta. Przynieśli również ze sobą swoje wierzenia i zwyczaje. Osiedlili się nad brzegami rzek i leśnych polanek. Jedni zajęli się pasterstwem, na nadrzecznych łąkach zaczęli hodować zwierzęta, a drudzy na karczowiskach puszcz zaczęli uprawiać pszenicę i jęczmień. Ale Europa to nie podzwrotnikowe kraje, jak Egipt i Babilon. Klimat tu surowy i zupełnie inny niż tam, skąd przybyli. Pół roku lato — a drugie pół roku — zima. A jak zima, to śnieg, mróz, zawierucha — jednym słowem zimno. Jedynie lato przypominało potrosze przybyszom ich rodzinne strony. Toteż kiedy z drzew opadać zaczęły liście, a dzień stawał się coraz krótszy, smutek ogarniał ludzi. Jedynie wiecznie zielona jodła i sosna, symbole ich dawnych bogów Izydy i Ozyrysa, mówiły ludziom, że nie wszystko umarło, że pod życiodajnymi promieniami słońca znów zazielenią się łąki, pola i lasy. Dlatego też zaczęto czcią otaczać wiecznie zieloną choinkę, która stała się symbolem dłuższych, ciepłych dni.

23 grudnia zaczyna przybywać dnia.

A świeczki? — zapytacie. Dlaczego świeczki? No, przecież zapalacie je wtedy, gdy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazda. Jasnym się przeto staje, że świeczki to nic innego, jak właśnie symbole gwiazd. No dobrze, ale cóż mają gwiazdy do choinki? Bardzo dużo.

W starożytnym Babilonie i Egipcie wielu ludzi, a wśród nich i ci, którzy przybyli do Europy, zajmowali się pasterstwem, a ponieważ było tam bardzo gorąco, to paśli owce, woły i krowy w nocy. Piękne są babilońskie i egipskie noce. Roziskrzone gwiazdami niebo przyciągało uwagę odpoczywających przy ognisku pasterzy. Według ruchu gwiazd wyznaczano godziny czuwania nad trzodą, a w poszczególnych grupach gwiazd widziano przeróżne postacie zwierząt i ludzi. Widziano straszliwego skorpiona, którego ukąszenie było śmiertelne dla ludzi i zwierząt, widziano również Wagi, na których „sprawiedliwy bóg Ozyrys ważył złe i dobre uczynki człowieka". Dwanaście było takich grup zwierząt-gwiazd, z których każda odpowiadała jednemu z miesięcy. W ten sposób ludzie ułożyli sobie pierwszy kalendarz.

I dlatego, że gwiazdy mówiły im, kiedy nadejdą ciepłe miesiące, pozwalające na rozpoczęcie siewu, ludzie ubierając choinkę świeczkami, oddawali cześć gwiazdom.

Zwyczaj oddawania czci gwiazdom i planetom znany był nie tylko w Babilonie i Egipcie. Oddawali ją również starożytni Grecy i Rzymianie.

Jednak nigdzie zwyczaj ten nie przerodził się w tradycję. Tylko wielka tęsknota ludzi północy do swych pradawnych ojczyzn i mitów mogła stworzyć tak piękny symbol zwycięstwa ciepła nad zimnem i dobroci nad złem.

W związku z tym — z czasem choinkę zimową zaczęto przystrajać na Nowy Rok, z którym i wy — wiążecie swoje marzenia, plany, który zawsze otwiera nowy, lepszy rozdział waszej pracy i nauki.

Dlatego też, kiedy w zimny wieczór grudniowy będziecie zapalać świeczki na swojej choince, pomyślcie o jej ciekawej historii.

HENRYK URBAŃSKI

Ciekawostki...

OGIEŃ ZGASIŁ OGIEŃ

Grupa podróżnych znajdowała się na stepie. Zaskoczył ją pożar suchych stepowych traw. Wiatr niósł ogień w stronę podróżnych z szybkością tak wielką, że nie było mowy o ucieczce. Jeden z podróżnych zapanował nad przerażeniem współtowarzyszy. Rozkazał im oczyścić z trawy spory pas ziemi, poczem podpalił roślinność, ciągnącą się za ogołoconym pasem w stronę zbliżającego się ognia. Płomienie buchnęły w górę, ale napotkawszy gołą ziemię, zawróciły i runęły w stronę płonącego stepu, wypalając po drodze całą roślinność i trawy. Ludzie byli uratowani.

Jak to się stało, że ogień zagasił ogień?

Sprawa jest bardzo prosta. Aby ją zrozumieć, wystarczy znać prawa fizyki. Wiatr dął wprawdzie od płonącego stepu w kierunku podróżnych, ale przed ścianą ognia istniał prąd powietrza, ciągnący w kierunku przeciwnym. Dzieje się tak dlatego, że powietrze, nagrzane nad morzem płomieni staje się lżejsze i unosi się w górę, wypierane przez powietrze świeże i chłodne unoszące się od nieplonącego stepu. W pobliżu ognia powstaje wtedy silny ciąg powietrza, dążący w kierunku płomieni. Gdy podróżny odczuł ten ciąg, podpalił trawę. Wtedy płomień pchany pędem powietrza runął w kierunku płomieni, wypalając po drodze wszystko, co mogłoby im służyć za strawę.

DZIWNE JEZIORO

Na wyspie Kildin (ZSRR) znajduje się jezioro Mogilne. Głębokość jego wynosi 17 m. Zapuszczamy się w głąb jeziora. Woda jest słodka — pływają w niej karpie, leszcze, płotki. Jesteśmy już 6 m poniżej powierzchni. Lecz nagle... Co to? Otacza nas woda lekko zasolona. Pływają w niej galaretowate meduzy. Zjeżdżamy jeszcze niżej. Koło nas przemykają dorsze, widzimy morskie rozgwiazdy. Tu woda jest tak słona, jak w morzu. Czwarta warstwa wody ma cudowny, wiśniowy kolor, a to dlatego, że żyją w niej miliony bakterii purpurowych. I gdyby nie te bakterie, ani jedna istota żywa nie mogłaby przebywać w jeziorze. Bo piąta warstwa wody nasycona jest zabójczym siarkowodorem. Bakterie purpurowe zaś wchłaniają siarkowodór.

Nauka tłumaczy tajemnicę pięciu różnych warstw wód jeziora. Wyspa Kildin tonęła niegdyś w morzu i do dziś jest nim otoczona. Gdy poziom wód opadł, wyspa wyłoniła się z morza i pozostało na niej słone jezioro. Woda morska, przesiąkając przez piaszczyste gleby wyspy, zasila stale słoną warstwę wód jeziora. A górna warstwa wód słodkich pochodzi z opadów, z roztopów śniegu. Woda słona jest cięższa od słodkiej, a więc warstwy nie mieszają się z sobą. Zwierzęta słono- i słodkowodne zaklimatyzowały się w dziwnym jeziorze i żyją tam od tysiącleci. Stały się tylko nieco mniejsze i zmieniły barwę.

(wg „Problemów" — nr 11)

GORĄCY LÓD

Przywykliśmy mniemać, że woda w stanie stałym nie może istnieć przy temperaturze wyższej od „0" stopni. Badania naukowe dowiodły, że tak nie jest: pod bardzo silnym ciśnieniem woda przechodzi w stan stały i pozostaje w nim przy temperaturze znacznie wyższej od „0" stopni. Taki lód, który nazywa się „lodem nr 5" tworzy się pod olbrzymim ciśnieniem 20 600 atmosfer i pozostaje w stanie twardym przy temperaturze + 76 stopni C. Poparzyłby nam palce, gdybyśmy mogli go dotknąć. Lecz dotknięcie go nie jest możliwe: „lód nr 5" powstaje pod ciśnieniem potężnej prasy w grubościennym naczyniu z najlepszej stali. Zobaczyć go ani wziąć w ręce nie można i o właściwościach jego dowiadujemy się tylko za pomocą przyrządów. Ciekawe jest, że gorący lód jest gęstszy od zwykłego, gęstszy nawet od wody: jego ciężar właściwy wynosi 1 05. Musiałby zatonąć w wodzie, lód zaś zwykły pływa po niej.

Z „Zajmującej fizyki" J. Perelmana

KSIĄŻKA Twój przyjaciel

Kogóżby nie zainteresowały losy bohaterskiego chłopca z Warszawy, który przewędrował szmat wojennego szlaku — od Warszawy do Berlina?

Krystek po raz pierwszy spotkał się z radzieckimi i polskimi żołnierzami w 1944 roku — na jesieni, podczas wyzwolenia wschodniej części Warszawy — Pragi. Okazało się, że Krystek jest sprytny i odważny. Doskonale nadaje się na zwiadowcę. Z pewnymi trudnościami (jest przecież bardzo młody) zostaje żołnierzem, szeregowcem Dywizji Kościuszkowskiej.

Po wojnie, odznaczony krzyżem walecznych, Krystek wraca do Warszawy. Nie bardzo wie, co ma robić dalej. Nie może rozstać się z bronią — dlatego pragnie wstąpić do Milicji Obywatelskiej. Ciągle jednak jest za młody. Ale kiedy zetknął się bezpośrednio z pracą murarską — zawodem jego ojca, zostaje murarzem. Widzi, że praca murarza w okresie odbudowy, to również walka, inna niż ta na froncie, ale równie odpowiedzialna — walka pokojowa.

(J. Broniewska — Krystek z Warszawy, Prasa Wojskowa, Warszawa, str. 164).

* * *

Byliście na filmie „Timur i jego drużyna"? Wiecie, na pewno, że film, ten został opracowany na podstawie książki o tym samym tytule, która wchodzi w skład książek konkursowych. Przypomnijmy sobie jej treść. Ale nie, to chyba niepotrzebne, bo któż z was nie słyszał o timurowcach? O pracy pionierów radzieckich podczas wojny? O Żeni i o Timurze? O pięcioramiennej czerwonej gwieździe, którą znaczyli timurowcy każdy dom, z którego poszedł na front żołnierz? O tym, jak pomagali timurowcy rodzinom czerwonoarmistów — o nanoszonej wodzie, znalezionej kozie, ułożonym stosie drzewa i tylu, tylu innych rzeczach? A zresztą i wśród was jest napewno wielu timurowców — pomagacie przecież rodzinom naszych żołnierzy. Dlatego z chęcią przeczytacie tę książkę — może nawet nie po raz pierwszy.

(A. Gajdar — Timur i jego drużyna. Nasza Księgarnia. Warszawa).

* * *

Czy nie spotkaliście nigdy wśród swoich kolegów tak zwanych sobków? Nikomu nic nie pomogą, widzą tylko siebie i tylko z siebie są zadowoleni. Ich towarzystwo nie jest miłe i nikomu nie sprawia przyjemności. Dlatego też staracie się zwalczyć w nich tę wadę, ale nie zawsze wiecie jak, nie zawsze wam się to udaje.

I oto właśnie, wśród książek konkursowych, znajdziecie taką książkę o sobkostwie i o kolektywie, który słusznie i skutecznie z nim walczył.

Był sobie radziecki pionier — kandydat na komsomolca, Sasza Jemielianow. Nikt by się nigdy nie dowiedział, że Sasza jest samolubem, gdyby nie przykra sprawa z woltomierzem. Wtedy to właśnie wszyscy odsunęli się od Saszy i został sam. Było mu bardzo ciężko. A przy tym nadszedł moment przyjęcia do Komsomołu. Nie wszyscy chcieli się zgodzić na to, by Sasza został komsomolcem. Nie zasłużył sobie na to swoim zachowaniem. Ale przecież Sasza chce się poprawić — trzeba mu pomóc. Zostaje więc Sasza komsomolcem. A czy się zmienił? — Na pewno.

(M. Prileżajewa — Nie jesteś sam. Nasza Księgarnia, Warszawa 1950, str. 166, cena 7.50).

Następny numer 1 (153) „Świata Młodych" ukaże się w normalnej objętości z datą 7-I-1952 r.

MAGICZNA FIGURA

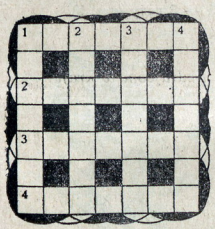

Następujące litery: A, A, A, A, A, A, A, C, C, E, E, E, E, H, I, I, K, K, K, K, Ł, Ł, N, N, N, N, N, O, O, P, P, R, R, R, R, R, W, Z, Z wpisać do podanej figury tak, aby powstały 4 wyrazy siedmioliterowe o poniższych znaczeniach, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) Członek organizacji dziecięcej, 2) Płaski obszar bez wzniesień, 3) Przybór szkolny, 4) Inaczej „schwytana".

ROZSYPANKA REBUSOWA

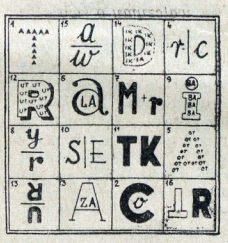

Odgadnąć czteroliterowe znaczenia 16 rebusików, a następnie czytając pierwsze ich litery w podanej kolejności od 1 do 16 utworzyć rozwiązanie.

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY

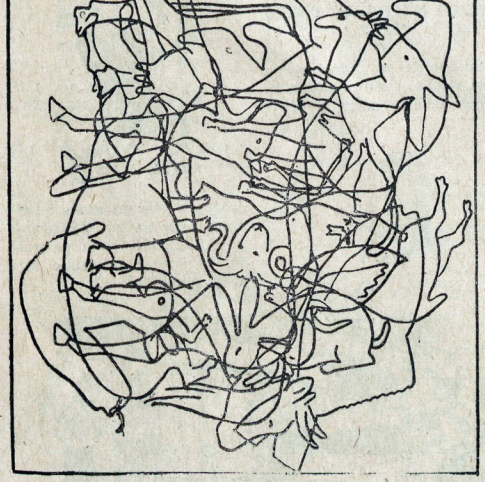

Przypatrz się uważnie podanej gmatwaninie linii i odszukaj 12 zwierząt o początkowych literach: L, G, K, K, K, K, N, O, P, R, Ś, W

TAJEMNICZE RODZEŃSTWO

— Ilu masz braci, a ile sióstr? — zapytał pewnego razu Jurek swą koleżankę szkolną Marysię, mającą dość liczne rodzeństwo.

Odpowiedź Marysi brzmiała dość „tajemniczo":

— Mam dwa razy tyle sióstr co braci.

W tym momencie do rozmowy wtrącił się mały Staszek, braciszek Marysi, oświadczając, że ma trzy razy tyle sióstr, co braci.

Mimo pozornej rozbieżności, oboje mają rację. Ile sióstr i braci ma Marysia?

MAGICZNE KWADRATY

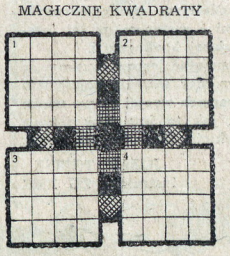

Do podanych kwadratów wpisać po 4 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach, które można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Kwadrat 1: Mieszkaniec puszczy Myszyniéckiej — Góry na pograniczu Europy i Azji — Pouczenie, wskazówka — Przewidywanie, zamierzenie.

Kwadrat 2: Drzewo liściaste — Szkło powiększające — Inaczej „przeciwstawianie się" — Legowisko zbite z desek.

Kwadrat 3: Kolor, barwa twarzy — Środek znieczulający — Poprzeczny drąg u masztu — Mieszkaniec Azji płd.-zach.

Kwadrat 4: Bryła geometryczna — Czar, wdzięk — Sznur łatwopalny — Części przedstawienia teatralnego.

ZAGADKOWE HASŁO

Po rozwiązaniu „klucza pomocniczego" rozszyfrować zagadkowe hasło widoczne na rysunku.

Klucz pomocniczy:

L—B—D—K—I = Podstawowy produkt codziennego spożycia,

G—J—N—F—K—D = Płótno rozpięte na maszcie statku lub łodzi,

C—E—M—F—A = Inaczej „dwanaście sztuk".

H—J—A—Ł—O = Miasto w powiecie Biała Podlaska.

GDZIE KACZKA?

Siedział rybak nad rzeczką,
Zaciągał się fajeczką,
A tam kaczka przy brzegu,
Czy widzicie kolego?

CZY POTRAFISZ?

Podaną figurę podzielić na 6 części o jednakowych kształtach i jednakowej powierzchni.

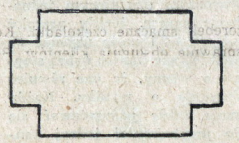

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie 10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

Szachy

Poczynając od dzisiejszego numeru w całym szeregu krótkich „lekcji" postaramy się zapoznać naszych czyteln'ków z zasadami prawidłowego rozgrywania otwarcia (debiutu) partii szachowej.

Początkowa faza partii — zwana debiutem — jest oczywiście bardzo ważną. Obie strony starają się w tym okresie przede wszystkim jak najszybciej i jak najlepiej wyprowadzić czyli rozwinąć swe figury, ustawiając je na otwartych liniach i w miarę możności dążąc do opanowania centrum (c4, d4, e4, d5 i e5). Wszelkie opóźnienia, wykonywanie kilku posunięć tą samą figurą — umożliwiają przeciwnikowi przejęcie inicjatywy. Najbardziej celowym będzie zatem wprowadzenie do gry każdym ruchem nowej figury, aby zakończyć rozwój w najmniejszej ilości posunięć. I dlatego jeden z największych szachistów, posiadacz przez 27 lat tytułu mistrza świata dr Emanuel Laskier twierdził, że ruchy pionów w debiucie należy ograniczyć do jednego — dwu (np. e2-e4, d2-d4), gdyż wysuwa się je głównie w celu otwarcia linii figurom. Przeprowadzając swój plan mobilizacji nie należy zapominać, że gramy z żywym przeciwnikiem i dlatego należy krzyżować jego zamiary, a nawet zmuszać — już w początkowym stadium partii — do posunięć obronnych, osłabiających jego pozycję. Jasnym jest, że białe zaczynając, a więc mając praktycznie jedno posunięcie więcej przy prawidłowej grze mogą trzymać w debiucie inicjatywę, a czarne z reguły przez kilka lub kilkanaście posunięć — walczą o wyrównanie. Dlatego też procent partii wygranych przez białe w każdym turnieju jest zazwyczaj znacznie wyższy niż wygranych przez czarne.

Na zbiórce zastępu nasza przewodniczka Krystyna Jabłońska powiedziała nam, że w Wiśle odbędą się Ogólnopolskie Harcerskie Igrzyska Zimowe. Wiadomość tę przyjęliśmy z wielkim entuzjazmem. Każdy z nas chciał dowiedzieć się jak najwięcej o tym, co powinniśmy robić, aby wziąć udział w Igrzyskach. Przewodnicząca rady drużyny powiedziała, że na udział w Igrzyskach trzeba zasłużyć dobrą nauką, zachowaniem i że trzeba być dobrym sportowcem.

Ponieważ rozumiemy, jakie znaczenie ma dobre przygotowanie, postanowiliśmy wziąć się od razu do pracy. Chcemy, aby nasza drużyna wyróżniła się w Igrzyskach Miejskich, bo od wyników osiągniętych na tych Igrzyskach będzie zależało, ilu z nas pojedzie do Wisły.

Przygotowania nasze zaczęliśmy od poznania alfabetu Morse'a i znaków terenowych. Do tej pory wszyscy z nas nauczyli się już znaków terenowych i po kilka, a niektórzy nawet wszystkie litery alfabetu Morse'a.

Postanowiliśmy wybrać kilku naszych kolegów, którzy chodzą do Domu Harcerza, aby pomogli innym robić sanki. Oprócz tego zaplanowaliśmy założyć przy naszej szkole lodowisko, z którego będą mogły korzystać także inne drużyny nie mające warunków do zrobienia go przy swojej szkole. Gdy spadnie śnieg, zaczniemy trenować zjazdy na nartach i sankach na pobliskiej górce.

Życzymy wszystkim harcerzom pomyślnych wyników w przygotowaniach do Igrzysk.

TAMARA WIERSZOŁOWICZ,
BASIA OLSZEWSKA,
JANEK SZYCKO
zastęp VI, drużyna harcerska
przy szkole nr 18
w Białymstoku

Kiedy dowiedzieliśmy się o Igrzyskach Harcerskich w Wiśle, postanowiliśmy napisać do „Świata Młodych" o naszych przygotowaniach. Zaczęliśmy od nauki alfabetu Morse'a oraz od suchej zaprawy na torze przeszkód. Za tor przeszkód posłużył nam Stadion Budowlanych. Uczniów, którzy mają dwójki, wzięliśmy pod opiekę, aby mogli poprawić się z nich i także wziąć udział w Igrzyskach. Koledzy przynieśli do szkoły różne narzędzia stolarskie i robią sanki. Cała drużyna zaczęła gorączkową pracę, bo przygotowujemy również przyrzeczenie, wieczorek i zabawę noworoczną.

Drużyna Harcerska
przy szkole TPD nr 3
w Warszawie

Tor przeszkód — tor konkurencji dla wszystkich

Jak wam już wiadomo, tegoroczne Igrzyska Zimowe zapowiadają się szczególnie ciekawie, a wiemy, że mają one też przemyślany program, co daje wszystkim startującym jednakowe szanse. Każdy przecież ma prawo i może uzyskać na świadectwie bardzo dobre stopnie a wiemy, że one również decydują o wyniku. Każdy może także przygotować się do przynajmniej jednej konkurencji, aby zająć czołowe miejsce. Potwierdzi się więc i tutaj zasada, że za sumienną i systematyczną pracę czeka zasłużona nagroda.

Nie jeden z was może jednak powiedzieć: „Jak ja mam się przygotować do Igrzysk, skoro nie posiadam nart ani łyżew, albo nie ma w naszej okolicy górzystych terenów, gdzie można by ćwiczyć zjazdy na nartach lub sankach".

Organizatorzy Igrzysk pomyśleli i o takich „nieszczęśliwcach", wprowadzając do programu zawodów konkurencje niewymagającą żadnego sprzętu sportowego, a nadającą się do przeprowadzenia w każdym terenie. Nazwana została ona torem przeszkód. Jest to gra wymagająca starannego przygotowania drogą częstych ćwiczeń. Podajemy wam szczegółowy opis tej ciekawej konkurencji, aby w porę przeprowadzić odpowiednią zaprawę.

Na ubitym śniegu w równym terenie zawodnik musi przebiec trasę długości 70 — 80 metrów. Na trasie czekają go jednak różne niespodzianki-przeszkody, które trzeba pokonać.

Po 15 metrach biegu od miejsca startu — pierwsza przeszkoda: zawodnik musi przejść po równoważni długości 5 — 6 metrów, na wysokości 40 centymetrów. Trzeba przechodzić ostrożnie ale śmiało, bo w wypadku stracenia równowagi... trzeba ćwiczenie powtarzać aż do skutku.

Uporawszy się z tą trudnością, zawodnik biegnie dalej. Druga przeszkoda znajduje się w odległości 15 metrów od poprzedniej, nie jest specjalnie trudna. Zwykły przeskok przez wał śnieżny, wysoki i szeroki na 40 — 50 centymetrów — to żadna sztuka dla zawodnika.

Następna przeszkoda, przy której biegnący musi się zatrzymać, wymaga skupienia. Zadanie brzmi: z oznaczonego linią miejsca, należy trafić śnieżką do dołu odległego o 10 — 12 metrów (dół ma powierzchnię prostokąta o bokach 2x3 metry). Jeśli sztuka za pierwszym razem się nie udała, trzeba wykonać rzut drugi raz, ale już celniej, bo jeśli zawodnik i tym razem spudłuje, straci cenne sekundy na ulepienie trzeciej śnieżki, ażeby rzucić po raz trzeci i ostatni. Po tym rzucie, bez względu na to, czy był on trafny czy nie, zawodnik biegnie dalej. Trzeba się więc starać, aby trafić do dołu za pierwszym razem, bo wtedy można biec dalej i zawodnik zyskuje przez to na czasie.

Wreszcie ostatnia przeszkoda. Trzeba skoczyć do wymienionego dołu i wyjść z niego po śliskiej, ukośnej ścianie, której kąt nachylenia wynosi mniej więcej 30 stopni (głębokość dołu wynosi ½ metra). Po wydostaniu się na powierzchnię czeka zawodnika jeszcze tylko około 15 metrów ostrego biegu i... już jest meta.

Uzyskany czas z przebiegnięcia całej trasy i wykonanie wszystkich wymienionych zadań — decyduje o zajętym miejscu.

Jak więc widzicie, konkurencja ta jest bardzo ciekawa, ale wymaga ćwiczenia. Prawdą jest również, co powiedzieliśmy na początku, że nie ma drużyny, która nie byłaby w stanie przygotować sobie takiego toru przeszkód i przeprowadzać zaprawy oraz współzawodnictwa pomiędzy ogniwami i zastępami w tej interesującej konkurencji.

Pamiętać jeszcze musimy, że zawodnicy startują pojedyńczo w ramach swojej grupy wiekowej tak, jak to jest przy jeździe szybkiej i figurowej na lodzie.

JÓZEF TOPISZ
Instruktor ZG ZMP

Bawimy się na śniegu

WYŚCIGI PARAMI

Ustawiamy się parami w dwa szeregi. Każda para bierze się za ręce (rys. 1) i na sygnał sędziego rozpoczyna się wyścig. Wygrywa para, która pierwsza przybyła do mety. Trasa wyścigu nie może być krótsza niż 100 metrów.

RYS. 1

WSPÓLNE ZJAZDY NA NARTACH

Wziąwszy się za ręce, zjedźcie we troje z góry na nartach mając kolana lekko zgięte (rys. 2). Powtórzcie potem to samo trzymając się za swobodnie wyciągnięte ręce. Zawodnicy jadący z boku jadą wyprostowani, a środkowy jedzie przykucnięty. Przy następnym zjeździe niech jadący po bokach przykucną, a środkowy zawodnik, trzymając ich za ręce jedzie wyprostowany.

RYS. 2

DWÓCH NA JEDNEJ PARZE NART

Spróbujcie na jednej parze nart zjechać we dwoje (rys. 4). Jeden zakłada narty, a drugi

RYS. 4

trzymając go w pół staje na końcach nart. W zjeździe takim może współzawodniczyć kilka par. W ten sposób wyrabiacie równowagę. Wygrywa para, która bez wywrócenia dojedzie do mety.

AKROBACJE NA SANKACH

Konnym akrobatą nazywa się jeźdźiec, który jadąc szybko na koniu, stoi na siodle, chwyta rzuconą chusteczkę lub strzela do celu.

„Akrobacja na sankach" — to podrzucanie śnieżki. Uczestnicy gry powinni w czasie zjazdu podrzucić w górę śnieżkę, złapać ją i zjechać w dół. Początkowo wystarczy podrzucić i złapać śnieżkę jeden raz. Przy następnych zjazdach trzeba powiększyć liczbę podrzucania do 2 — 3 razy (rys. 5).

RYS. 5

KTO ZRĘCZNIESZY

Wzdłuż toru saneczkowego rozstawcie 5 kijów (rys. 5). Na końcu grubego sznurka zróbcie pętlę. Uczestnik gry

RYS. 5

jadący z góry na sankach, zarzuca pętlę na kij, wyciągając go. Aby zostać zwycięzcą, trzeba wyciągnąć wszystkie kije w pięciu zjazdach.

Uczymy się jazdy na łyżwach

Do największych przyjemności, jakie przynosi ze sobą zima, należy niewątpliwie łyżwiarstwo.

Ileż to emocji i wrażeń doznajemy, pędząc jak strzała na wyścigi z wiatrem lub „kręcąc“ śmiało różne szóstki, ósemki, spirale. A równocześnie jazda na łyżwach — to pożyteczny dla naszego ciała ruch na czystym, wolnym od kurzu powietrzu, gdzie rozwijają się nasze płuca, serce i wszystkie mięśnie. Można śmiało powiedzieć, że łyżwiarstwo jest

RYS. 1

RYS. 2

najlepszą gimnastyką dla naszego organizmu.

Dlatego musimy dążyć, aby ten piękny sport stał się w naszej organizacji naprawdę masowym. Dlatego w tegorocznych Igrzyskach Zimowych jazda szybka i figurowa znalazły się w programie zawodów. Czego musimy się nauczyć, ażeby startować w tych konkurencjach?

Startujący w jeździe figurowej winni mieć opanowaną: prawidłową jazdę przodem i tyłem; przekładankę w lewo i w prawo (w ósemkę), przodem i tyłem; pół-łuki (t.zw. „holendrowanie“) przodem i tyłem, spiralkę, oraz 1 minutę jazdy dowolnej, w czasie której łyżwiarz winien w takt muzyki wykonać dowolne figury.

Uczestnicy winni jazdę przodem i tyłem wykonać w prostej linii przez długość lodowiska. Przekładankę przodem i tyłem wykonujemy, zataczając koło w promieniu około 8 metrów w lewo i w prawo, co stworzy nam na lodowisku rysunek ósemki. Pół-łuki należy robić również przez długość lodowiska, zataczając je raz na lewej nodze, raz na prawej. Spiralą należy pojechać z rozpędu na zewnętrznej lub wewnętrznej krawędzi łyżwy, mając pozycję dowolną i zataczając coraz mniejsze koła tworzące na lodzie rysunek spirali. Jazda dowolna nie ma żadnych wytyczonych figur i ewolucji.

NA JAKICH DYSTANSACH BĘDZIEMY BRAĆ UDZIAŁ W JEŹDZIE SZYBKIEJ

W pierwszej grupie dla chłopców młodszych — 250 m, a dla dziewcząt młodszych — 200 m. W drugiej grupie dla chłopców starszych — 400 m, a dla dziewcząt starszych — 300 m. Startować można na łyżwach wszystkich typów za wyjątkiem łyżew wyścigowych.

Zimowe Igrzyska Harcerskie będą dla niejednego z was pierwszym występem na zawodach łyżwiarskich.

Oczywiście trzeba się do nich dobrze przygotować, bo tylko wtedy możemy liczyć na dobre wyniki.

Podajemy wam podstawowe wskazówki prawidłowej jazdy, oraz opis poszczególnych figur. Należy dobrze ćwiczyć „pod okiem“ starszego kolegi — instruktora, który wskaże i udzieli wam dużo cennych rad i wskazówek.

PIERWSZE KROKI NA LODZIE

Przy nauce jazdy na łyżwach należy przede wszystkim pamiętać o prawidłowej postawie łyżwiarza. Wygląda ona następująco: nogi ugięte w kolanach, tułów lekko pochylony do przodu, ręce zupełnie swobodne lekko z przodu, stopy złączone (rysunek 1). Stojąc w miejscu unosimy raz jedną, raz drugą nogą w górę (rys. 2). Umiejętna pomoc drugiej osoby jest wskazana, ale nie konieczna. Tylko dzieci do lat 8 powinny rozpoczynać naukę z instruktorem lub umiejącym jeździć na łyżwach. Nie jest wskazane używanie jakichkolwiek

RYS. 3

podpórek ruchowych, trzymanie się ogrodzenia, krzesła itp. Naukę należy raczej rozpoczynać na środku, z daleka od wszelkich urządzeń lodowiska. Pomagający w nauce winien trzymać ucznia jedną ręką pod pachę, drugą zaś może trzymać dłoń, nigdy jednak przeciwnej ręki, gdyż wtedy uczeń niepotrzebnie skręca tułów. (rys. 3).

POSUWANIE SIĘ KROKAMI

Unosząc lekko raz jedną, raz drugą nogę próbujemy posuwać się małymi kroczkami do przodu. Teraz kiedy oswoiliśmy się z lodem i widzimy, że poruszanie się na nim nie jest sztuką zbyt trudną, przejdźmy do prawidłowej jazdy w przód.

JAZDA PRZODEM

Od tego jak nauczymy się prawidłowej jazdy w przód, zależy nasza cała „przyszłość łyżwiarska“. Czy będziemy dalej uprawiać łyżwiarstwo tylko w formie ślizgania się, czy zdecydujemy się uprawiać jedną z gałęzi sportu lodowego. Nieprawidłowy sposób jazdy w przód będzie zawsze przeszkodą w naszych późniejszych wynikach. Odwrotnie, opanowanie prawidłowej jazdy w przód ułatwi nam dalsze postępy.

Podstawowym warunkiem jazdy prawidłowej jest odbicie się, nie wolno odbijać się szpicem łyżwy (rys. 4). Ruch nogi odbijającej się powinien być na skos do tyłu (rys. 5).

RYS. 4

A oto najlepszy i najłatwiejszy sposób nauki: ustawiamy się w prawidłowej pozycji na lodzie, nogi lekko ugięte w kolanach, ciężar ciała przesuwamy do przodu, odpychamy się wewnętrzną krawędzią łyżwy, unosząc jednocześnie przeciwną nogę w kolanie. Po odbiciu odrywamy nogę od lodu i w tym czasie prostujemy drugą nogę stojącą na lodzie. Po dostawieniu obu nóg do siebie znajdujemy się znów w pozycji wyjściowej. Następnie powtarzamy ten ruch drugą nogą. Po 3 — 4 odepchnięciach, dostawiwszy stopy równolegle do siebie, odpoczywamy dla nabrania równowagi. Ćwiczenie powtarzamy coraz częściej, starając się zwiększyć ilość odepchnięć.

Pamiętajmy, aby zachować się przy tym jak najbardziej naturalnie, bez przesadnej pracy

RYS. 5

rękami i przybierania nienaturalnej postawy. Zachowujemy się tak, jak na codziennym spacerze. Łyżwy ułatwiają nam tylko poruszanie się, czyniąc nasz krok posuwistym.

PRZEKŁADANKA W PRZÓD

Opanowaliśmy jazdę w przód i nabraliśmy już rozmachu i pewności, patrzymy jednak z zazdrością na ślizgających się, którzy jeżdżą w dowolnym kierunku, zmieniając go raz w lewo, raz w prawo. My także szybko opanujemy taką jazdę, ucząc się przekładankami w lewo i prawo. Prawidłowo ćwiczona przekładanka nie tylko pozwoli nam na zmianę kierunku jazdy, ale przygotuje nas, przez opanowanie jazdy na zewnętrznej krawędzi łyżwy i odpowiednie przechylenie ciężaru ciała, do nauki pół-łuków zwanych „holendrowaniem“.

Po zrobieniu kilku odepchnięć odrywamy prawą nogę i przekładamy ją nad lewą, kiedy nogi są skrzyżowane odrywamy lewą nogę i przykładamy ją do prawej. W taki więc sposób wykonaliśmy jedną fazę przekładanki. Teraz zrobimy 2 — 3 kroki, jak w jeździe przodem i powtarzamy ćwiczenie. Opanowawszy ten sposób, staramy się wykonać kilka razy następujący po sobie krok przekładanki, to znaczy, że dostawiamy nogę na bardzo krótki prawie nie do uchwycenia moment i rozpoczynamy odepchnięcie i przełożenie nogi, oderwanie i dostawienie. Ćwiczymy to kilka lub kilkanaście razy. Po opanowaniu przekładanki w lewo, na tych samych zasadach uczymy się w prawą stronę.

W czasie ćwiczenia tułów jest lekko skręcony do środka, ciężar ciała przesunięty w kierunku jazdy (jeśli w lewo — na lewo, jeśli w prawo — na prawo). Przy przekładance w lewo jedziemy zdecydowanie na zewnętrznej

RYS. 6

krawędzi lewej łyżwy i wewnętrznej prawej. Przy przekładance w prawo — odwrotnie.

JAZDA DO TYŁU

Teraz jazda na łodzie sprawia nam już wiele przyjemności, jeździmy swobodnie, poruszamy się w każdym kierunku. Jednak nam to nie wystarczy, nabraliśmy ochoty do coraz lepszej jazdy, pragniemy ćwiczyć jazdę tyłem.

Przy jeździe do tyłu przybieramy taką samą pozycję, jak przy jeździe w przód. Ciężar ciała należy jednak przenieść bardziej na tylną część łyżwy — pozycja taka, jak przed siadaniem na krzesło. (rys. 6). Stojąc na obu równolegle ustawionych łyżwach, odpychamy się wewnętrzną krawędzią prawej łyżwy z równoczesnym skrętem tułowia w prawo.

Ślad nasz powinien przedstawiać linię wężykowatą. Mimo, że posuwamy się teraz do tyłu, nie jest to jeszcze jazda tyłem w całym tego słowa znaczeniu. Trzymając cały czas obie łyżwy na lodzie, nie osiągniemy dużej szybkości, ani zwrotności. W zasadzie podejście do jazdy tyłem powinno być takie samo jak przy jeździe do przodu.

c. d. n.

Sami budujemy ślizgawkę

Ślizgawki naturalne

Najlepszą ślizgawką naturalną jest płytka woda, osłonięta przed wiatrami pagórkiem lub lasem. Chcąc na takiej wodzie urządzić ślizgawkę, należy przed jej zamarznięciem oczyścić powierzchnię wody z gałęzi, zielska i sitowia. Miejsce na ślizgawkę należy po zamarznięciu odgrodzić (linami, gałązkami itp.).

Ślizgawki nie wolno oddawać do użytku, zanim lód nie jest dostatecznie gruby (około 8 cm — szerokość 4 palce). Przed otwarciem ślizgawki grubość lodu winna być **dokładnie stwierdzona** i to w kilku miejscach jeziora.

Ślizgawki sztuczne

Teren, na którym mamy urządzić ślizgawkę, należy przed przyjściem mrozów wyrównać i zwałować oraz otoczyć nasypami z ziemi, wysokości około 10 — 20 cm. Nasypy mogą być wykonane również z ubitego śniegu. Zaleca się założenie ślizgawki na kortach tenisowych, boisku do koszykówki, siatkówki, dziedzińcu szkolnym itp. a więc wszędzie tam, gdzie teren jest równy.

Teren przewidziany na lodowisko należy polewać wodą dopiero wtedy, gdy grunt przemarznie na głębokość przynajmniej 5 cm. Jeśli śnieg pokryje teren kilkucentymetrową warstwą, udeptuje się go, wyrównując nim jednocześnie wszystkie zagłębienia. LÓD NA WARSTWIE ŚNIEGU UTRZYMUJE SIĘ DOSYĆ DŁUGO.

Pierwsze polewanie należy przeprowadzić przy mrozie conajmniej — 4 stopni. Nie wylewać wody zbyt dużo. Teren spryskiwać (deszczykiem), zaczynając od miejsc niższych ku wyższym tak, ażeby otrzymać grubość lodu przynajmniej na 3 cm. Strugę wody z sikawki kierować należy wysoko ku górze, aby woda — przebywając jak najdłużej w zimnym powietrzu — spadała na ziemię bliska temperatury zamarzania.

Jeżeli odległość od źródła wody wynosi kilkadziesiąt metrów, to dwa rzędy harcerzy, kilka wiader oraz dwie polewaczki ogrodnicze rozwiązują problem od razu.

Lodowisko należy codziennie zamiatać, a większe ilości śniegu zgarniać łopatami i szuflami. Wszelkie dziury „lutować“ kawałkami lodu, śniegiem i ciepłą wodą. Jeśli na ślizgawce są do dyspozycji węże gumowe, należy zaopatrzyć je w drewniane pierścienie ochronne, by nie kłaść węży bezpośrednio na lód.

Aby ślizgawka była utrzymana w porządku, należy często zmiatać śnieg, nie wnosić piasku, ziemi na lodowisko, polewać lód wodą, zbudować ławkę, na której będzie można swobodnie założyć łyżwy.

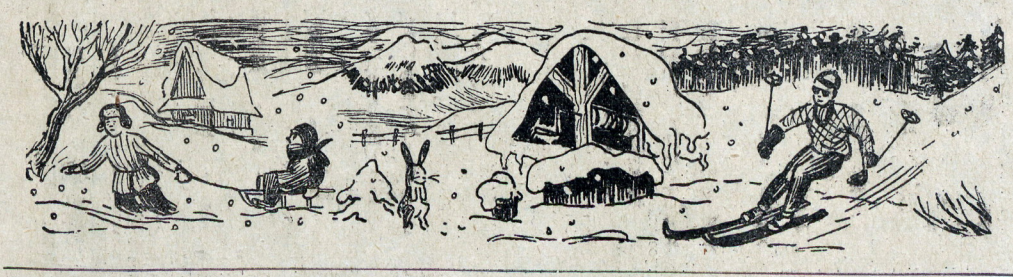

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch“ W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca. Zakł. Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa“, W-wa Marszałkowska 3/5 Nakł. RSW „Prasa“.
3-B-47149

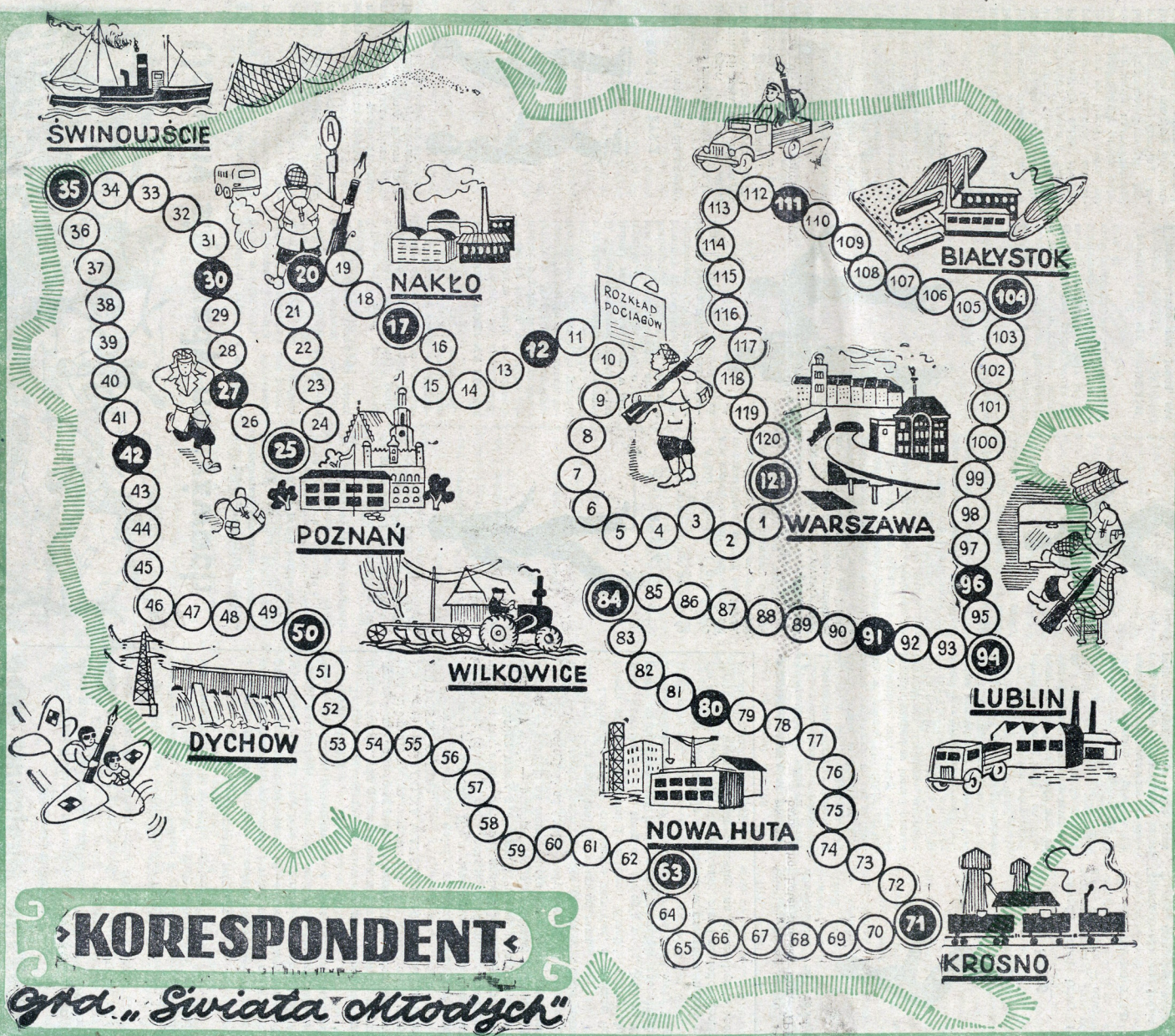

ZASADY GRY

Korespondenci „Świata Młodych" wybierają się w podróż po Polsce, podczas której zwiedzają obiekty Planu Sześcioletniego z różnych dziedzin naszej gospodarki. Obiekty oznaczone są czarnymi kółkami z białą obwódką:

17 — fabryka nawozów sztucznych koło Nakła;
25 — nowowybudowana szkoła TPD w Poznaniu;
35 — baza rybacka w Świnoujściu;
50 — zapora wodna i elektrownia w Dychowie;
63 — Nowa Huta;
71 — szyby naftowe w Krośnie;
84 — spółdzielnia produkcyjna w Wilkowicach pod Łodzią;
94 — fabryka samochodów ciężarowych w Lublinie;
104 — zakłady tkackie w Białymstoku;
121 — Warszawa — słynna Trasa W — Z.

Korespondent posuwa się naprzód o tyle pól, ile wyrzuci kostką do gry. Ponieważ musi zwiedzić wszystkie wyznaczone obiekty (jak widzicie jest ich 10) czeka, dopóki nie wyrzuci kostką liczby pól, które brakują mu do przybycia do obiektu. (Np. stojąc na *60* musi czekać dopóki nie wyrzuci 3). Wygrywa ten, kto pierwszy dojedzie do Warszawy 121.

Po drodze, w miejscowościach oznaczonych numerami w czarnych kółkach, czekają korespondenta różne przygody.

12 — korespondent wsiadł do złego pociągu, cofa się na *5;*

20 — korespondent spóźnia się na autobus; traci 1 rzut kostką;

27 — korespondent spotyka na drodze samochód M 20 „Warszawa", który podwozi go do *35* (Świnoujście);

30 — korespondent spostrzega, że w *25* — Poznań zapomniał plecaka; wraca się do *25;*

42 — korespondent dostaje nagrodę w konkursie „Świata Młodych": bilet na samolot do *50* (Dychów);

80 — korespondentowi zabrakło pieniędzy; spostrzega, że zamiast swojej książeczki oszczędnościowej wziął książeczkę brata; czeka na przysłanie; traci 2 rzuty;

91 — korespondent pomaga w skupie zboża; dalej podróżuje traktorem; wiezie go on do *94* (Lublin);

96 — korespondent zaspał w pociągu; okazuje się, że powinien był wysiąść na poprzedniej stacji; cofa się na *95* i traci jeden rzut;

111 — korespondent bierze udział w wieczornicy harcerzy z wojskiem; po wieczornicy żołnierze podwożą go do *118;*

Grę urozmaicamy opowiadając, co zobaczy korespondent w czasie swojej wycieczki.

Grę wytnijcie i nalepcie na tekturkę. Figurki korespondentów do posuwania po trasie zróbcie sami z drzewa. Kostka do gry ma numery od 1 do 6.